Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr 32
1. XII. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Twórczość Państwa

„Wszelkie próby jednostki oddzielenia przemocą zagadnień moralnych swego istnienia od historycznych zagadnień epoki, wyładują się w tę lub inną formę egoistycznego zacieśnienia: epikureizm, mistycyzm, romantyzm, obłuda itp. — aż do oportunizmu, wewnętrznego skostnienia i zmarnienia". (St. Brzozowski).

Jeden z bliskich ideowych przyjaciół śp. Adama Skwarczyńskiego powiedział niedawno w rozmowie: „W ciągu półrocza po śmierci marsz. Piłsudskiego, wydarzenia wewnętrzne w Polsce rozwijały się w tempie gwałtownem; jeśli to tempo utrzyma się nadal, to przewiduję, że system rządów, stworzony w r. 1926, przeżyje niedługo już, być może, głęboki kryzys u podstaw swej dziesięcioletniej egzystencji".

Nie podzielam tego przewidywania. Nie dlatego, że nie ma dziś siły organizacyjnej i siły moralnej, zdolnej Polsce narzucić jakiś inny system rządów względnie powrót do stanu rzeczy z przed maja 1926 r.; ale dlatego, że istotą rządów pomajowych jest stworzona przez nie w niepodległej Ojczyźnie władza państwowa. Istota rządów pomajowych (bez względu na to, kto je sprawuje i będzie sprawował) nie może zatem ulec nigdy już substancjonalnej zmianie. Zmiana ta bowiem oznaczałaby jeśli nie likwidację, to, w najlepszym razie, głębokie osłabienie władzy w Państwie. A tej zmiany nikt przy zdrowych zmysłach — podjąć się nigdy nie ośmieli.

Rozumiem natomiast dobrze istotny sens i troskę cytowanych słów. Chodzi tu o *zagadnienie moralności władzy*, a zatem o *zagadnienie dalszej twórczości ustrojowej*. W tem znaczeniu możnaby widniejące u wstępu niniejszego artykułu motto Brzozowskiego zmodyfikować następująco: „Wszelkie próby *władzy* oddzielenia przemocą zagadnień moralnych swego istnienia od historycznych zagadnień epoki, wyładują się w tę lub inną formę egoistycznego zacieśnienia"...

Rząd pochłonięty jest ustawodawstwem dekretowem, które poprzez zrównoważenie budżetu, ma z powrotem znormalizować zakłócone obecnie warunki funkcjonowania dotychczasowego ustroju społeczno-gospodarczego. „Ideologja" totalnej deflacji wyciska ze społeczeństwa pracującego lub przymusowo niepracującego siódme poty. W imię czego? W imię zrównoważenia budżetu, które ma podtrzymać, galwanizować istniejący ustrój gospodarczy, który do obecnego stanu rzeczy doprowadził... Błędne koło.

Ktoś może powiedzieć: jakże łatwo wskazywać te paradoksy — jakże trudno panować nad niemi z godziny na godzinę, z dnia na dzień. Z pewnością. Niejeden z tych, który widzi i stwierdza te sprzeczności, gdyby z urzędu miał je „godzić", napewne niemógłby czynić nic innego, niż czyni Rząd obecny. Ale okoliczność ta nie może nas rozgrzeszać i uwalniać od wysiłku myśli, która przedziera się poprzez mroki i chaos dnia dzisiejszego, aby dotrzeć do tej przyszłości, ku której życie nieuchronnie nas prowadzi. „Nie możemy oddzielić moralnych zagadnień swego istnienia od historycznych zagadnień epoki". A „historyczność" naszej epoki polegać będzie w dziejach napewne na przezwyciężeniu złego, niemoralnego ustroju społeczno-gospodarczego, od którego z takim trudem i z takim oporem odrywa się, zrośnięta psychicznie z tym ustrojem, kultura i moralność mieszczańska 19 stulecia.

Powtarzamy ustawicznie na tem miejscu: ideologja władzy została w odrodzonem Państwie urzeczywistniona. Ale czy na tem dziele miałaby się wyczerpać twórczość ustrojowa Polski? Czy władza ma tylko administrować gospodarstwem narodowem? Czy też władza ma przetworzyć ustrój społeczny Państwa, t. zn. służyć ideji tego nowego ustroju?

Mogło być państwo liberalne bezideowem, bo społeczeństwa liberalne od państwa ideji organizującej nietylko nie oczekiwały, ale jej wręcz nie chciały. Dzisiejsze państwo jest jednak wszędzie. Przenika z konieczności całe unerwienie polityczne, społeczne i gospodarcze społeczeństwa. *Społeczeństwo jest organizowane przez państwo a nie odwrotnie.* Więc państwo musi organizować taki ustrój społeczny, w którym znikną ostatnie z epoki liberalizmu przegrody między państwem a społeczeństwem; ustrój, który przyspieszy „proces zrastania się narodu z państwem"; ustrój, w którym państwo całkowicie się uspołeczni a społeczeństwo w pełni upaństwowi; ustrój państwa społecznego.

Ale budowa państwa społecznego neguje obecny ustrój gospodarczy. Bo państwo społeczne jest naprawdę „wspólnem dobrem wszystkich obywateli", obecny zaś ustrój gospodarczy czyni z państwa własność przedewszystkiem tych, których moralność pozwala uważać państwo za źródło zysku prywatnego i za narzędzie wyzysku słabszych materjalnie.

Zniecierpliwienie, które w Polsce rośnie — płynie nietylko z nurtów wzbierającej niedoli powszechnej. Płynie przedewszystkiem z przygnębienia, że oblicze moralne i socjalne politycznego ośrodka dyspozycji w Polsce — jest niejasne, niezdecydowane (sprawa np. kartelil). Płynie wreszcie z poczucia rozproszkowania energji społecznej. A czyż mogłaby istnieć lepsza „konjunktura" dla mobilizacji tej energji, dla wyzwolenia z niej żywiołu entuzjazmu — gdyby, przy ponoszeniu większych jeszcze ofiar, aniżeli obecnie egzekwowane, wprzęgnięta została świadomie do służby dla budowy ustroju nowej kultury moralnej, nowego porządku społecznego?

Społeczeństwo nie chce końca, przerwy w twórczości Państwa. Lęka się instynktownie tej przerwy. Bo wyczuwa dobrze i trafnie „historyczne zagadnienia epoki". Bo pragnie, aby jego własną twórczością kierowało Państwo w tej epoce, w której cele społeczne Państwa i Narodu muszą stanowić organiczną jedność.

Stefan Mękarski.

Zasada honoru społecznego
w ustroju pracy

Eliminowanie walki klas z życia społeczno - gospodarczego — pomyśleć da się tylko pod warunkiem zepchnięcia na dalszy plan materjalnych i egoistycznych bodźców życia gospodarczego i wysunięcia na pierwszy plan ogólnych podstaw moralnych. Dziedzina bowiem zagadnień materjalnych stanowi w stosunkach pracy podstawę sprzecznych interesów pracodawcy i pracownika, a przez to jest źródłem rozbicia i walki. W dziedzinie zaś zasad ogólno - moralnych podział na pracodawców i pracowników ulega zatarciu, a występują ludzie pracy, wykonywujący swe obowiązki ze względu na ogólno-narodowe cele.

Ruch narodowo - socjalistyczny w Niemczech budując nowy ustrój pracy — usiłuje właśnie zastąpić zasadę walki klas, zasadę ściśle materjalną kryterjami moralnemi, ujętemi w tzw. „zasadę honoru społecznego".

Składają się na nią obowiązki, ciążące na wszystkich poszczególnych członkach zorganizowanego świata pracowniczego (przyczem podstawową komórką jest tzw. spólnota zakładowa) w celu zabezpieczenia jak najlepszego funkcjonowania i rozwoju warsztatów pracy. Świadomość tych obowiązków i poczucie odpowiedzialności za ich wykonywanie w zależności od stanowiska, zajmowanego w spólnocie zakład., oto główna podstawa honoru społecznego.

Drugą zasadniczą podstawą honoru społecznego jest nakaz takiego zachowania się każdego członka spólnoty zakładowej, któreby czyniło go godnym szacunku, jaki jest związany z zajmowanem przez niego stanowiskiem. Chodzi tu o zachowanie godności zawodowej, poziomu moralnego i ducha spólnoty, cnót, które zresztą mają obowiązywać w życiu członka spólnoty także poza pracą zawodową.

Trzecią wreszcie podstawą honoru społecznego jest zasada służenia z całych sił zakładowi pracy i podporządkowania swoich interesów dobru ogólnemu.

W realizacji zasady honoru społecznego widzi nowy niemiecki ustrój pracy tryumf zasady solidarności i współpracy nad zasadą walki klas. Honor społeczny ma być w nowym ustroju miarą, według której oceniani będą zarówno pracownicy, jak i pracodawcy. „Stworzono nowe, narodowo-socjalistyczne pojęcie honoru, niezależnego od klas i stanów, lecz opierającego się poprzez przezwyciężenie sprzeczności klasowych na służbie duchowi narodu" — mówi K. Doerner, jeden z teoretyków narodowego socjalizmu.

W ustroju liberalnym na poczucie godności i honoru zawodowego nie było miejsca w zakładzie pracy. Było ono związane wyłącznie z zawodami, postawionemi wysoko w hierarchji społecznej (adwokaci, lekarze, oficerowie). Narodowy socjalizm pragnie rozszerzyć poprzez pojęcie honoru społecznego zasadę godności zawodowej na wszystkie zawody, przez co dąży do zrównania ich pod względem moralnym i społecznym. Honor społeczny wymaga zgodnego ze swemi podstawami i duchem spólnoty zakładowej postępowania zarówno od wolnych zawodów, jak i od robotników fabrycznych, od właściciela majątku ziemskiego, jak i służby folwarcznej, od dyrektora fabryki jak i najmniej znaczącego posługacza lub chałupnika, należącego do spólnoty zakładowej. Postępowanie wbrew tym podstawom jest wykraczaniem przeciw honorowi społecznemu.

Nowy niemiecki ustrój pracy wprowadza w obronie honoru społecznego sankcje przeciw tym wykroczeniom w postaci określonych kar oraz powołuje do rozpatrywania wykroczeń i orzekania kar specjalne sądownictwo honorowe.

System, budowa (sądów honorowych i Trybunału honorowego Rzeszy) tudzież kompetencje tego sądownictwa wskazują, jak serjo Trzecia Rzesza pojmuje zasadę honoru społecznego w dążeniu do przezwyciężenia walki klas.

Zasada honoru społecznego, wprowadzona przez Niemców do ustroju pracy, jest bezwątpienia czynnikiem nowym, którego znaczenia nie da się dziś jeszcze w pełni ocenić. Idee moralne — jak słusznie pisze w swej publikacji o niemieckim ustroju pracy W. Bagiński — były dotychczas „czynnikiem obcym w sferze stosunków gospodarczych, w szczególności zaś w sprawach pracy". Jak widać jednak z urządzeń, które mają czuwać nad realizacją zasady honoru społecznego, nowy ustrój pracy w Niemczech gotów jest zaszczepić wartości moralne na stosunkach pracy choćby przemocą.

Powstaje jednak wątpliwość, czy może to się udać przy utrzymaniu własności prywatnej środków produkcji.

PROCES

Warszawski proces Bandery i tow., zamyka „epokę" O. U. N., w historji narodu ukraińskiego na ziemiach Polski. Dobrze, że stwierdzamy to my, lepiej, że publicznie dają temu wyraz Ukraińcy (p. Palijew w swojem piśmie). „Epoka" ta napewne nie będzie należała do chlubnych w dziejach tego narodu. Napewne nie będzie tworzyła źródła ożywczych sił, kształtujących oblicze narodu, jego osobowość i moralność. Nie stworzy mitu wychowawczego.

W czem tkwił absurd, historyczny błąd i grzech pierworodny tej „epoki"? W tem, że pewna część Ukraińców emocjonalnie uwierzyła a następnie rozumowo uznała — i to szczerze, — że polski kurator, polski poseł, polski minister, polski listonosz czy polska kasa pocztowa odgrywają w życiu narodu ukraińskiego tę samą rolę względnie stanowią dla jego aspiracyj tę samą przeszkodę, jaką ongiś w życiu narodu polskiego odgrywali i stanowili: Murawiew, Hurko, Apuchtin, generał żandarmerji austrjackiej Fischer, H. K. T., w b. zaborze pruskim, kasy rosyjskie i t. d. Gorzej jeszcze. Błąd polegał na tem, że ci Ukraińcy uwierzyli i uznali, iż Twerdochlib, Babij i ci wszyscy ich rodacy, którzy pozytywnie lub tylko lojalnie ustosunkowali się do polskiej państwowej racji stanu — należą do tej samej kategorji moralnej, co notoryczni w dziejach Polski porozbiorowej zaprzańcy, renegaci, wyobcowani z narodowego poczucia Polacy.

Z tej wiary serca i z tego rozumowego uznania za prawdziwe tego, co jest nieprawdziwem — powstała tragedja obopólna, nad którą należy ubolewać, ale której życiowych następstw nie można nie potępić, wszelkiemi prawnie przewidzianemi środkami nie ścigać i jak najostrzej nie karać. Właśnie w imię wyleczenia tej części Ukraińców z tragicznego błędu, zrodzonego z nieprawdy, w którą uwierzyli i którą za podnietę do zbrodni uznali.

Proces warszawski jest właśnie tem laboratorjum, w którem odbywa się drobiazgowa naocznia „epoki" absurdu. Będzie on ważnym punktem zwrotnym, jeśli zamykając tę „epokę", przyczyni się do przesilenia dotychczasowego obłędu. O. U. N. już napewne nie będzie. Ale jakie inne litery wypełnią dzieje epoki nadchodzącej? Czy będą to litery — symbole ocknienia?

przegląd polityczny

Świat pracowniczy w marszu.

Świat pracowniczy broni swych interesów przed molochem deflacjonistycznej doktryny. Warszawski kongres pracowniczy ujawnił niespotykane w ostatnich latach wydłużenie frontu, który jest już, co tu obwijać w bawełnę!, frontem bardzo bojowych i radykalnych zawołań i haseł. Wszystkie nasze najgorętsze sympatje są po stronie tego świata. Ale przecież p. premjer i p. wicepremjer także tych sympatyj mu nie skąpią i z pewnością szczerze nie skąpią. A jednak... Rząd broni równowagi budżetu, świat pracowniczy broni swej chudej kiesy. Obaj bronią, i dlatego mimo zasadniczo wzajemnych sympatyj — muszą na siebie nacierać, muszą być w nieuniknionym konflikcie.

Ten konflikt jest nierozwiązalny w panującym systemie moralnym i gospodarczym. Ten konflikt zniknie natychmiast, gdy obaj pozorni antagoniści przejdą od „obrony" do ataku na wspólnego wroga, którym jest dotychczasowy ustrój społeczno-gospodarczy, oparty na próchniejącym filarze etyki „posiadania", etyki kapitalistycznej.

Co mają robić posłowie?

Pułk. Sławek jest przeciwnikiem tworzenia formacji politycznej w Sejmie i w kraju. Jest zwolennikiem kreowania poselskich grup regjonalnych. Takie grupy też się tworzą, ostatnio we Lwowie. Prezes Prok. generalnej p. St. Bukowiecki jest, jak wynika z artykułu, zamieszczonego w „Gazecie Polskiej" przeciwnikiem tworzenia grup regjonalnych. Obawia się odżycia starych sejmików szlacheckich, obrony interesów cząstkowych, partykularnych, lekceważących dobro całości. Proponuje, aby posłowie organizowali się od wypadku do wypadku na tle różnic poglądów w aktualnych zagadnieniach gospodarczych, np. deflacjoniści i inflacjoniści. Nie znaczy to, aby taka organizacja miała być trwała i jednolita. W innych sprawach, np. samorządu terytorjalnego, „inflacjoniści" mogliby się pomieszać z „deflacjonistami" i na odwrót.

Nie sądzimy, aby ten projekt miał szanse urzeczywistnienia. W okresie głębokich uniwersalnych przeobrażeń moralnych i socjalnych, tylko one mogą i powinny stać się kryterjum selekcji i organizacji. Te zasadnicze poglądy na rozwój życia w Państwie powinny dzielić ludzi, obdarzonych charakterem: na przekonanych obrońców „gasnącego świata" i na niemniej bojowych budowniczych jutra, które idzie.

Młodzież w listopadzie.

Młodzież urządza polowanka na Żydów. Żydzi odpłacają się tu i ówdzie pięknem za nadobne. Młodzież dyktuje rektorom warunki, pod któremi zamierza wrócić do normalnej pracy. Żydzi obchodzą gabinety i poczekalnie ministrów i molestują o ochronę praw wolnego obywatela. Prasa po obu stronach barjer ostrzeliwuje się obelgami i demagogją w tej materji. „Czas" ubolewa, że młodzież nasza nie posiada już cnót Zawiszy Czarnego a endecja „hula" na swoim koniku: przecież młodzież nie robi nic złego, bo rozwiązuje kwestję żydowską...

Rezultat: uczelnie nieczynne, profesorowie naukowo prywatyzują, woźni, zamiast pracować, sterczą u bram i drzwi instytutów uniwersyteckich, bacząc czy „armja" rozwiązywaczy kwestji żydowskiej nie nadciąga.

Co prawda, jeden z rektorów oświadczył, że wszystkiemu winien „listopad — niebezpieczna pora". No, listopad już minął. Ale czy kalendarz istotnie przewiduje już z dniem 1 grudnia początek okresu ochronnego dla zwierzyny, z którą młodzi myśliwi harcują?

A pozatem: czy harce te istotnie wyczerpują inwencję ideologiczną młodego pokolenia, a wychowania państwowego nie stać na skierowanie pasji i entuzjazmu młodzieży do twórczej walki o pozytywne ideały społeczne Państwa?...

Powrót do Lwowa.

Podobno Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych ma wrócić po roku pobytu nad Wisłą do Lwowa. Oczywiście cieszymy się z tego powrotu. Akcja w „sprawie Lwowa" daje rezultaty. Tylko: dlaczego przeniesienie tego Wydawnictwa do Warszawy przed rokiem miało oficjalnie stwierdzony walor celowości i konieczności — a traci go już po 12 miesiącach?

Napaść na gładkiej drodze

Warszawski „Biuletyn polsko-ukraiński" (Nr. 45) nazwał „Nowe Czasy" organem „wojującego dekadentyzmu bardzo mało małopolskiego" z tego powodu, że rzekomo określiliśmy w cudzysłowach redaktorów tego pisma „ukrainistami" względnie „Polakami ukraińskimi". I gniewa się, żeśmy tych określeń nie użyli „na podstawie jakiegoś dłuższego rozbioru pracy" tego pisma. Przedewszystkiem skontrolowaliśmy i stwierdziliśmy, że określenia „Polacy ukraińscy" nie ubraliśmy w cudzysłów. Co do „ukrainistów", to tak się ochrzcili ongiś sami redaktorowie „B. P. U.", więc cudzysłów temu nie naszemu pomysłowi właśnie przystoi. Samo określenie „Polacy ukraińscy" jest absolutnie słuszne, gdyż redaktorowie „B. P. U.", jeśli nie wszyscy, to zpewnością prawie wszyscy — pochodzą z Ukrainy. My nie czujemy się dotknięci, gdy nas redakcja „B. P. U." określa jako „Polaków Czerwonoruskich" („Russia Rubra"!), oczekujemy tylko, że „ukrainiści" w zapędzie niechęci do słowa „ruski" zaczną nas niebawem nazywać „Polakami czerwono ukraińskimi", coby nas okrutnie ubawiło, ale zpewnością nie rozgniewało...

Ale panowie „ukrainiści"! Co to znaczy „organ wojującego dekadentyzmu bardzo mało małopolskiego"?... Panowie reklamujecie się jako „naukowcy". My skromni Lwowianie przyzwyczajeni jesteśmy do szacunku dla „naukowców". Czy określiliście nas tak „na podstawie jakiegoś dłuższego rozbioru naszej pracy"? I co wogóle ten uroczysty idjotyzm oznacza?...

„Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego... Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach, w tem piekle życiowem, w którem żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwaćby nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapałem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce".

Józef Piłsudski.

Postulaty ukraińskich oświatowców

Uważając sprawę wychowania młodzieży oraz wpajania w nią odpowiednich idej, za jedną z najważniejszych dla swych dążeń, zorganizowali Ukraińcy z początkiem listopada we Lwowie duży zjazd pedagogiczny, w którym, prócz teoretyków i pedagogów mieli wziąć udział przedstawiciele całego zorganizowanego życia ukraińskiego z przedstawicielami Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji.

Zjazd miał mieć charakter ogólniejszy, być poniekąd wyrazem całego społeczeństwa ukraińskiego, oraz stać się najwyższym autorytetem ukraińskim w sprawach wychowania.

Główną troską zjazdu, które się przewijały w wszystkich dyskusjach, były dwa zagadnienia: sprawa wychowania państwowego, objętego programami szkolnemi, oraz wyłaniającego się stąd problemu — jak, stosując się do przepisów — uchronic dzieci ukraińskie od wewnętrznej asymilacji, oraz sprawa zapewnienia młodzieży ukraińskiej narodowo-ukraińskiego wychowania, oraz wynalezienia wszelkich form sprzyjających jego rozwojowi.

Sprawą wychowania państwowego zajął się obszernie w swym referacie b. inspektor Ridnej Szkoły, a obecny poseł W. Kuźmowicz, Stwierdzając konflikt, jaki istnieje między polskiem wychowaniem państwowem, a ukraińską ideą wychowania narodowego, postawił tezę, iż nadszedł już czas, by zerwać z dotychczasowem, czysto negatywnem ustosunkowaniem się doń społeczeństwa ukraińskiego, i zastąpić je obszernie umotywowanemi wnioskami pedagogów ukraińskich. Rzeczą zaś polityków ukraińskich będzie znaleźć odpowiedź na pytanie „czy w obecnych warunkach można ideały narodowe narodu ukraińskiego jego kulturalną twórczość pogodzić z istnieniem państwa polskiego na tutejszem terytorjum".

O ile kompromisu się nie znajdzie, konflikt pomiędzy wychowaniem państwowem, a ukraińskiemi ideałami narodowemi będzie istniał i nadal, stwarzając nietylko polityczną, ale i wychowawczą kwadraturę koła.

Znacznie obszerniejszą była dziedzina zagadnień i wniosków zmierzających do zabezpieczenia czysto narodowego wychowania młodzieży ukraińskiej, bez żadnych ubocznych wpływów. I tak postanowiono sprzeciwiać się utrakwizmowi w szkołach, uważając go za moment sprzyjający denacjonalizacji, oraz uchwalono cały szereg wniosków w sprawie wychowywania narodowego, między innemi w sprawie nauczania języka, historji i geografji ukraińskiej (oddzielnie, nietylko w związku z historją i geografją Polski), przyczem postanowiono podjąć starania o stworzenie specjalnej komisji ukraińskiej dla aprobaty wszystkich szkolnych podręczników ukraińskich. Dalej uchwalono szereg wniosków w sprawie zaznajamiania młodzieży z sztuką ukraińską, w sprawie spółdzielczego, zawodowego i gospodarczego kształcenia młodzieży, w sprawie szerzenia higjeny i zwiększania zdrowotności wśród młodzieży i t. d.

Osobno zajęto się sprawą młodzieży, a zwłaszcza jej wychowaniem fizycznem, stawiając tezę, iż „wychowanie ukraińskiej młodzieży w sportowych organizacjach z rycersko-bojowym nastawieniem, powinno być koroną pełnego wychowania fizycznego". Równocześnie zjazd wezwał Zarząd Ridnej Szkoły, Towarzystwo opieki nad młodzieżą i Ukraińską Parlamentarną Reprezentację by podjęła wszelkie starania w sprawie reaktywowania rozwiązanej swego czasu (za szerzenie się w niej wpływów podziemia) organizacji Płasta, na dawnych jego zasadach.

W innych wnioskach zlecono podjąć znowu za pośrednictwem Twa nauk. im. Szewczenki starania o utworzenie ukraińskich szkół wyższych (uniwersytetu i akademji rolniczo-ekonomicznej), dalej domagać się dopuszczenia ukraińskich wychowawczych, oświatowych i gospodarczych instytucyj do organizowania przed- i pozaszkolnego wychowania, oraz nauczania domowego, wreszcie starać się, by społeczeństwo ukraińskie mogło samodzielnie troszczyć się o wychowanie swej młodzieży szkolnej, zapomocą jakiejś zorganizowanej, odrębnej i autonomicznej ukraińskiej władzy szkolnej.

Nie wchodząc w tej chwili w szczegóły zjazdu, oraz słuszność rezolucyj zjazdowych, stwierdzić musimy, iż w całości, zasadnicza nuta zjazdu, chociaż nie było w nim tak drastycznych momentów politycznych, jak to się niedawno jeszcze na innych zjazdach zdarzało, nie uległa zbytniej zmianie.

Mówiono tylko o postulatach ukraińskich, mających jak najbardziej zabezpieczać własne narodowe postulaty ukraińskie, i mimo niedawnego kompromisu rządowo - ukraińskiego, nie padło ani jedno słowo za tem, by rozpocząć rozbrojenie moralne, o jakiem niedawno pisał dr. Sołowij, od terenu młodzieży i starać się już na terenie szkolnym i młodzieżowym do wzajemnego harmonizowania i umożliwiania współżycia polsko - ukraińskiego, przez wykazywanie możliwych zbieżności polskiej i ukraińskiej racji stanu.

Jak długo celem pedagogów ukraińskich będzie oddalać jak najbardziej młodzież od wszystkiego co polskie i z Polską związane, i wychowywać tylko w myśl własnych i egoistycznych interesów narodowych — tak długo wyrażony na zjeździe postulat autonomji ukraińskiej w dziedzinie wychowawczo - oświatowej będzie musiał pozostać manifestacyjną utopją.

B. Żukotyńska.

Czy Abisynja jest chrześcijańska?

Wśród licznych „za" i „przeciw" słuszności misji cywilizacyjnej Włoch w Abisynji, w imię dobra, porządku, sprawiedliwości, aktywności gospodarczej pracy człowieka itd., padły głosy protestu przedstawicieli Etjopji. Na jednem z zebrań Ligi Narodów delegat Abisynji Teole Hawariate broniąc słuszności praw swego kraju, podkreślił z naciskiem, iż Włochy dążą do opanowania i zniszczenia niepodległości jedynego państwa w Afryce, które jest państwem chrześcijańskiem.

Istotnie, Abisynja jest państwem chrześcijańskiem i to od bardzo wczesnych lat po Chrystusie (około 341 r.) ale chrześcijaństwo to posiada zupełnie swoiste oblicze. Przedstawia je J. C. Coulbedu w obszernej 2-tomowej pracy p. t. Histoire poli-ti;ue et religieu de l'Abisynie (1929).

W ciągu długich lat historji, od czasu pierwszego krzewiciela wiary chrześcijańskiej Frumencjusza, biskupa etjopskiego w Aksum, ulegało chrześcijaństwo abisyńskie ciągłym infiltracjom najróżnorodniejszych herezyj, zależnie od tego, kto zasiadał na tronie patryjarchy w Aleksandrji, biskup katolicki czy schizmatycki (monofizycki). Ponadto przenikały do Abisynji silne wpływy religji żydowskiej starego testamentu i oddziaływania islamizmu, które bardzo wybitnie zdeformowały czystość religji chrześcijańskiej. Z liturgji usunięto zupełnie język grecki, a na jego miejsce wprowadzono język koptyjski, wskutek czego kościół w Abisynji otrzymał nazwę koptyjskiego. Brak dobrych kapłanów, niedbałość metropolitów koptyjskich, wspierana głęboka ciemnota ludu, doprowadziły do tego, iż praktyki żydowskie, zwyczaje zabobonne i bałwochwalcze przeniknęły do zwyczajów kościoła i uzyskały prawo istnienia. Oddawanie czci wężom, ptakom, duchom, ofiary, składane szatanowi i inne pierwotne obrzędy krzewią się wśród ludu równocześnie ze surowemi przepisami kościoła chrześcijańskiego. Czarownicy w Abisynji odgrywają wielką rolę i cieszą się większym niekiedy wpływem aniżeli kapłani. Nawet krwawe ofiary z ludzi składane złym duchom nie należą do wyjątków.

Dzisiejsze chrześcijaństwo abisyńskie jest w istocie swojej konglomeratem najróżniejszych wpływów i herezji, przepisów i form, z któremi w parze nie idzie ich wewnętrzne zrozumienie, a pojęcia moralne, etyka mają odrębne znaczenie, związane z obyczajowością ludu abisyńskiego.

Teoretycznie uznają Abisyńczycy siedm sakramentów jak za czasów św. Frumencjusza, jednakże w praktyce niektórych z nich nie przyjmują wcale albo rzadko. Wierzą, iż chrzest gładzi grzech pierworodny i otwiera niebo, chłopcom udziela się chrztu w 40 dni po urodzeniu, dziewczętom w 80-tym. Ponadto zwyczajem żydowskim chłopcy są poddawani obrzezaniu w ósmym dniu po urodzeniu.

Nierozerwalność małżeństwa jest przyjęta jako prawda istotna, ale znowu jeśli idzie o stosowanie tej prawdy w życiu, dzieje się wręcz odmiennie. Zwykle zawierane są małżeństwa cywilne, które ułatwiają możliwość rozwodu. Są to jakby małżeństwa „na próbę". Po zawarciu małżeństwa młodzi mieszkają przez miesiąc razem, obserwując się nawzajem — potem żona wraca do domu swych rodziców. Dopiero po roku takiego nowicjatu małżeńskiego dobrana para mieszka razem lub przeciwnie następuje rozwód. Małżeństwa kościelne zawierają dopiero ludzie starsi i ustatkowani i ich obowiązuje nierozerwalność tych związków.

Pojęcia Abisyńczyków o Bogu cą mgliste o wybitnie antropomorficznem zabarwieniu. Co do wcielenia Słowa Bożego przyjmują monofizyckie błędy koptów i odrzucają dwoistość natury Chrystusa, a cierpienie i męka Chrystusa najrozmaiciej jest tłumaczona. Wiara iż dusza ludzka jest cząstką duszy rodziców, wiara w zmartwychwstanie i sąd ostateczny połączone jest z silnie rozwiniętym kultem zmarłych. Szczególniejszem nabożeństwem otaczany jest kult Matki Boskiej.

Praktykowanie religji chrześcijańskiej polega przedewszystkiem na zachowywaniu długich i niezwykle surowych postów, które obejmują prawie 200 dni w roku a nie podlegają nawet dyspenzie nawet u ludzi chorych.

Organizacja kościoła etjopskiego od wieków pozostaje niezmieniona. Na czele kościoła stoi abuna „nasz ojciec" — biskup mianowany przez patryjarchę koptyjskiego w Kairo. Ograniczona i niewielka jego władza odnosi się jedynie do namaszczania cesarza, udzielania święceń kapłańskich i pilnowania wykonania rozporządzeń cesarskich.

Różnice pomiędzy państwem i kościołem uległy zupełnemu zatarciu. Ingerencja władzy świeckiej do spraw kościoła, uświęcona niejako tradycja, spowodowała całkowite sklerykalizowanie tej władzy. Kodeks cesarza „Fetha Negest", który stanowi kościec organizacji państwa, wzorowany jest na surowych i drobiazgowych regułach mniszych.

K. P.

Społeczeństwo w okresie przejściowym

W dniu 18 listopada b. r., odbyło się na zaproszenie senatora dr. Aleksandra Domaszewicza zebranie towarzyskie (drugie skoleji), na którem po zagajeniu dra Domaszewicza o roli społeczeństwa w obecnym okresie politycznym rozwinęła się obszerna dyskusja, w której zabierali głos: pos. dr. St. Ostrowski, dr. St. Mękarski, inż. D. Wandycz, prof. B. Fuliński, dyr. T. Zan, dr. L. Węgrzynowski, mec. dr. Loewenherz, dyr. St. Schaetzel, oraz przedstawiciele Legjonu Młodych pp. J. Żaba i J. Kapuściński. Dyskusja prowadzona na wysokim poziomie dała w rezultacie dokładną djagnozę obecnego stanu rzeczy, wytworzonego przez likwidację BBWR., i wskazała konieczność organizowania warunków dla uruchomienia moralnej energji społecznej, zdolnej sprostać niebezpieczeństwom bezwładu ideowego, cechującego obecny okres przejściowy.

O koncentrację pracy społecznej

Trudne i coraz bardziej skomplikowane warunki życia społecznego spowodowały, że państwo dzisiejsze obejmuje coraz szerszy zakres zagadnień swą bezpośrednią działalnością — ograniczając w imię dobra ogólnego zakres swobodnej decyzji jednostek — podporządkowując ich inicjatywę i działalność nakreślanej wolą zbiorową a przez państwo realizowanej idei naczelnej dobra narodu i państwa.

Niemniej jednak każde państwo — obok, a raczej w ramach działalności własnej i innych przez siebie powoływanych związków przymusowych, spełniających rolę organów pomocniczych jego działalności, pozostawia nietylko jednostce szersze lub węższe ramy jej skutecznego rozwoju i twórczej pracy, ale także inicjatywie i wysiłkom jednostek i tworzonych przez nie związków dobrowolnych realizowanie szeregu zadań i celów, które albo nie mieszczą się w bezpośredniej działalności państwa, albo też wymagają dalszego jej uzupełniania przez dobrowolny wysiłek społeczeństwa.

Dla spełniania tych zadań czy to w dziedzinie charytatywnej, czy kulturalnej lub gospodarczej powstają różnego typu instytucje społeczne.

Ponieważ w naszej prasie w ostatnich czasach żywo bardzo poruszano problem naszych prac społecznych i wykonujących je instytucyj — chciałbym zagadnieniu temu przyglądnąć się z punktu widzenia tego, czy wysiłki podejmowane przez nas są istotnie najbardziej celowe.

Wszak o organizacji pracy człowieka tyle się pisze i mówi, mamy nawet specjalną naukę — „naukową organizację pracy" — ustalającą czy to dla wysiłków fizycznych, czy dla pracy umysłowej pewne formy techniczne, których zastosowanie prowadzi do bardziej celowego zużywania sił człowieka.

Warto zatem i nad temi zbiorowemi naszemi wysiłkami zastanowić się, czy i o ile są one istotnie i w całej pełni celowem powiększaniem naszej twórczości i dążyć do usunięcia tych wad, jakie w nich spostrzeżemy.

Dwa są powody, które do tych rozważań mnie skłaniają.

Jesteśmy Państwem i społeczeństwem biednem, nie mamy ani nadmiaru środków materjalnych, ani zbyt wielkich zasobów energji ludzkiej, i to nas winno zmusić do najbardziej celowego, przemyślanego dysponowania niemi. To jest powód pierwszy — ogólno polski niejako.

Jeżeli jednak można patrzeć pobłażliwiej na braki i błędy popełniane w pracy społecznej na terenach czysto polskich, gdzie jej zadania są mniej palące, chociaż bardzo ważne, to problem ten nabiera specjalnego znaczenia państwowego i narodowego na terenach mieszanych pod względem narodowościowym, na terenach, gdzie ścierają się różne kultury, gdzie energja i prężność polskiego społeczeństwa musi być koniecznem uzupełnieniem działalności organów państwowych dla realizowania naszego przeznaczenia historycznego.

W organizacji naszego życia społecznego uderza przedewszystkiem przesadny uniwersalizm poszczególnych instytucyj, które swoją działalnością starają się wprost wybiegać jaknajdalej poza właściwy cel, dla którego istnieją i zachłanność w stosunku do zorganizowanych w ramach danego towarzystwa jednostek, by je w zupełności, i o ile możliwie tylko w swoich ramach utrzymać. Jeżeli się do tego doda, że organizacyj tych jest olbrzymia ilość, że po małych miastach i miasteczkach mamy po 30 do 40 takich organizacyj, to musimy dojść do przekonania, że jakieś uporządkowanie naszego życia społecznego jest konieczne.

Drugim kardynalnym błędem częściowo wynikającym z poprzednio już podkreślonego uniwersalizmu, jest niezdrowe a często wprost szkodliwe współzawodnictwo w tej samej dziedzinie różnych organizacyj. Powoduje to nietylko marnowanie ciężko zdobywanych środków materjalnych, ale często daleko cięższe szkody moralne, wynikające z osłabiania i dzielenia często niewielkiego liczebnie skupienia ludności polskiej, zamiast koniecznej jego koncentracji i jednoczenia.

W dziedzinie pracy oświatowej na wsi pewną jej konsolidację i uporządkowanie wprowadziły gdzieniegdzie powiatowe komisje oświaty pozaszkolnej, zagadnienie opieki społecznej usiłują też uporządkować władze państwowe i samorządowe. Są to jednak dopiero początkowe próby zorganizowania poszczególnych dziedzin naszego życia społecznego.

Zorganizować i skoncentrować polskie życie społeczno - organizacyjne na to, aby stało się ono możliwie najbardziej celowym wyrazem prężności polskiej ludności na naszych ziemiach, by zdolne było zaspokoić jej najistotniejsze potrzeby duchowe i materjalne, powinniśmy sami. Za cenę drobnych ustępstw z ambicyj organizacyjnych, za zmianę współzawodnictwa na współdziałanie, za podporządkowanie się wszystkich idei pomnażania dorobku naszego sharmonizowanym wspólnym wysiłkiem — możemy i musimy uzyskać większy dorobek.

Praca organizacyj społecznych opiera się przedewszystkiem na ofiarności społeczeństwa. Ofiarność ta zależną jest od ogólnego położenia gospodarczego, i musi się kurczyć tak samo, jak zmniejszają się nasze dochody. I ten wzgląd też poważnie przemawia za koniecznością koordynacji pracy.

Musimy wytworzyć w każdem mieście, w każdym powiecie jeden wspólny ośrodek dyspozycji sił społeczeństwa, aby przy zachowaniu pełnej samodzielności poszczególnych organizacyj, planowo kierować całokształtem pracy społecznej i równomiernie nią obejmować wszystkie skupienia polskie, a przez ustalanie hierarchji realizować się mających celów — wysunąć najpilniejsze, najbardziej piekące t. j. te, które są dla rozwoju życia polskiego w danej miejscowości najbardziej niezbędne.

Zagadnienie to poważnie rozważyć winny nasze największe organizacje społeczne — ich władze naczelne — bo one przedewszystkiem mają możność skutecznej inicjatywy w koordynacji naszych społecznych prac.

Stefan Uhma.

„Rewizor" Gogola na scenie lwowskiej

Tak się złośliwie złożyło, że wrażenie z premjery Gogola w Teatrze lwowskim, o której dałoby się pisać całe stronice, zarówno o samym tekście, jak o nigdy nie wygasłym uroku scenicznym tej komedji — zamknąć trzeba w kilkunastu wierszach.

Nie wiadomo od czego zacząć, na czem się przedewszystkiem zatrzymać w tej komedji, ażeby odkryć i nazwać tajemnicę jej z roku na rok prolongowanej aktualności, jej nieśmiertelnego powodzenia, specyficznego fluidu tego utworu, przez sto lat krążącego po scenach europejskich, przecież zawsze jeszcze nowego i atrakcyjnego. Może tajemnica ta leży w temacie, w tej kapitalnej koepenikjadzie z przed stu lat, w tym nieśmiertelnym kawale, dziś już ogranym i wyciśniętym jak cytryna, a mimo to, jak się okazało, ciągle jeszcze świeżym i zabawnym; może leży ta tajemnica w egzotyku, jakim jest dla nas teren i środowisko akcji, może w budowie tej komedji, niesłychanie prostej, polegającej na tem, że widz jest — rzecby się chciało — od pierwszych scen w cichej zmowie z autorem i wraz z nim niejako spiskuje przeciw bohaterom, a od pierwszego aktu domyślając się zakończenia, i wyprzedzając domysłem każdy następujący epizod, przecież z niesłabnącem zainteresowaniem śledzi bieg tych epizodów. Jest jeszcze jeden osobliwy walor tej komedji: to ciągłe sąsiedztwo grozy i groteski, to ustawiczne „na pół serjo, na pół drwiąco". Jest w trzeciem akcie „Rewizora" scena, kiedy jeden z przepysznej dwójki idjotów, Dobczyński, przerażony podchodzi do Chlestakowa i drżącym, błagalnym głosem prosi go: „Jeżeli pan będzie mówił z cesarzem, i z wielkiemi ekscelencjami, niech pan im powie, że w takim to a takiem miasteczku mieszka Piotr Iwanowicz Dobczyński". Ta scena — to jedna z najsilniejszych wrażeń wieczoru.

Jako przedmiot teatralnej interpretacji „Rewizor" musi być chyba specjałem dla reżysera i inscenizatora. W Rosji, gdzie komedja ta jest czemś w rodzaju „Pana Tadeusza", czy „Zemsty", tylko z ujemnym znakiem, ostateczną konsekwencję wysnutą z wnętrza utworu, a poprowadzoną pod jego sugestją daleko poza granicę dzieła — dał Meyerhold. W Polsce praca reżysera pójść musiała oczywiście samodzielnie, w kierunku odmiennym.

Reżyserował „Rewizora" na scenie lwowskiej — **p. Strachocki**, dekoracje komponował p. **Pronaszko**. Bardziej od reżysera zdecydowane i konsekwentniejsze wobec tekstu stanowisko zajął jako inscenizator — Pronaszko. Jego kompozycja wnętrza, luźnie ustawiona w kotarach, ukazująca w przekroju z boku fragment drogi, mur i latarnię, jakby przepływającą do izby, a w górze uskośnioną szachownicę miasteczka — poddawała ton całej inscenizacji: akcentowała humor, groteskę, wydobywała parodję, tworzyła karykaturę. Te elementy, rozprowadzone potem przez reżysera w układach sytucyj i grze aktorskiej, streszczone były zarówno w ogólnym rysunku dekoracji, w rekwizytach wkomponowanych w rysunek, jak owe gacie, suszące się na sznurku, jak przedewszystkiem w samych formach i zestawieniach koloru, organizującego kompozycyjnie poszczególne kształty. **Reżyserja Strachockiego** czujna i tro-

(Dokończenie na str. 4-tej)

JULJUSZ KLEINER

Literatura polska w zwierciedle sowieckiem

(H. S. Kamieński, Pół wieku literatury polskiej. Tom pierwszy. ZSRR 1931 Moskwa) C(entrala) W(ydawnicza) L(udów)

Książkę Kamieńskiego można czytać z zachwytem lub ze wstrętem, z podziwem i z lekceważeniem, z uczuciem solidarności albo z protestem, z ironją, z drwinami; tylko jedno jest niemożliwe: czytać ją obojętnie.

Reprezentuje ona z bezwzględną konsekwencją i z temperamentem agitatorskim jeden z trzech kierunków, które dziś rozpęd bojowy okazują w walce o przekształcenie, odnowienie czy stworzenie nauki w literaturze. Są niemi formalizm, socjologizm marksowski i literacka „wiedza o duchowości".

Tryumfujący w Rosji sowieckiej formalizm jest w tem ścieraniu się metod i poglądów na świat twierdzą minimalizmu i pozytywizmu. Obruszy się na to niejeden: jakto, pozytywizmem ma być kierunek, przeciwstawiający się dawnej, pozytywistycznej historji literatury? minimalizmem ma być teorja, co wykazuje niedostateczność badań dotychczasowych i tyle stawia nowych postulatów? Niewątpliwie jednak formalizm nietylko tem się wyróżnia, że pragnie opierać się na samym materjale faktycznym, dostępnym precyzyjnemu badaniu, co stanowi cechę tendencyj pozytywistycznych, ale jeszcze bardziej wyelimowaniem wszelkiej hipotezy i zacieśnieniem sfery badań czyli postawą poznawczą minimalistów. Zwrócenie całej energji badawczej na pewien ściśle określony i ograniczony teren ma zresztą w nauce sowieckiej źródło zupełnie jasne: dziedzina formalizmu jest tu dziedziną swobody badań, gdy wszelkie rozważania ideologiczne iść muszą nakazanym torem. Coprawda, ironją bolesną uderza fakt, że nie uniknęli represyj wybitni formaliści.

Maksymalizmem zamierzeń przeciwstawia się owemu samoograniczeniu naukowemu szkoła niemiecka badaczy duchowości. Sięga po maksymalizm w sferze rozumienia utworu, przypisuje sobie zdolność odsłonięcia sensu najgłębszego, najistotniejszego w dziele i w osobistości twórcy. Inny znów maksymalizm cechuje socjologistów marksowskiej szkoły: chcą oni dać ostateczne wyjaśnienie zjawisk, wskazać ich praprzyczynę. W obu tych prądach maksymalizm bywa jednostronny, bezkrytyczny, fantastyczny — wielkością swych ambicyj wszakże pociąga i pobudza, przedzierając się ku nowym perspektywom.

Nowość i świeżość, wiew energji twórczej czuć się daje w książce Kamieńskiego. Ale towarzyszy im także zbytnie upraszczanie, ułatwianie zagadnień, ale jaskrawość tez bywa tutaj nieraz zaślepieniem raczej niż rewolucyjnem rzuceniem żagwi rozświetlającej. To też wielu rzeczy nauczyć się można od autora zgodnie z jego intencjami — i wielu również wbrew tym intencjom, bo właśnie bezwzględnością swoją odsłania on, jak niemożliwe do utrzymania są niektóre jego pozycje.

Ważne i nowe jest to, co dał wogóle humanistyce marksizm: wskazanie, że jak u jednostki istnieje związek funkcjonalny między psychiką a procesami biologicznemi, tak w życiu zbiorowem włada związek funkcjonalny duchowości z procesami ekonomicznemi — silne zrozumienie, iż kultura wszelka jest (a przynajmniej była dotychczas) kulturą klasową. Tylko co do związku owego i biologowie i marksiści zapominają o podstawowej zasadzie metodologicznej, że sprowadzenie pewnej grupy zjawisk do grupy odmiennej jeszcze nie jest wyjaśnieniem, że pełnię życia ten tylko zrozumie, kto w obrębie każdej dziedziny w równej mierze uznaje jej autonomję, jak jej zależność od innych dziedzin. I zapominają marksiści, że nawet w kulturze klasowej nie wszystko musi służyć interesom klasy.

Dla Kamieńskiego, którego marksizm wiedzie do skrajnego determinizmu, nie istnieje oczywiście autonomja twórczości, autonomja sztuki. Patrzy na literaturę jako na przejaw walki klas. Temu zawdzięcza zwartość, jednolitość, imponującą wyrazistość konstrukcji — i temu zawdzięcza jej słabość.

Tłumiąc sympatję czy antypatję, objektywnie sądząc ów schemat prostolinijny, który Kamieński uczynił planem orjentacyjnym dziejów twórczości polskiej, trzeba uznać, że konstrukcja jego klasowa ze stanowiska nauki tak samo jest uprawniona, jak panująca w naszym obrazie literatury polskiej konstrukcja narodowa — i że oba te typy z konieczności dają przekształcenie historji. Bo nie jest to już historja, jest to trybunał, który według kodeksu, nie płynącego z praw własnych sztuki, sztukę tę apoteozuje lub potępia.

Duch trybunału skazującego tem silniej musi przemawiać w książce żołnierza walczącego armji proletarjackiej. Więc gdy o przeciwnika idzie, nie troszczy się Kamieński o sprawiedliwość, nawet o zgodność z faktami dziejowemi.

„Sienkiewicz" — pisze — „był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli owej trującej literatury, która ogłupiała młode pokolenie atmosferą erotyzmu i odpychała od niebezpiecznych ścieżek, wskazywanych przez inne, lepsze uczucia". Co na to powiedzą legjoniści, którzy wśród bojów o niepodległość w tornistrze nosili tomy Sienkiewicza?

Kamieński jest wrogiem katolicyzmu. Stąd prosty schemat: gdy poeta staje się lepszym katolikiem czy wogóle człowiekiem religijnym, musi stawać się gorszym poetą. Więc „Księga Ubogich to wodniste rymowańce, w których Kasprowicz utopił bez śladu swój olbrzymi talent"...

Warto wszakże uwagę zwrócić nietyle na sądy irytujące, ile na istotnie nowe oświetlenia.

Zaraz wstępny rzut oka na romantyzm pomimo jednostronności sporo rzeczy ujmuje bystro. Przytem niekiedy synteza stylizowana jest tylko po marksowsku i wystarcza odmienna stylizacja, by każdy ją zaakceptował. Każdy badacz podpisze zdanie: „Romantyzm był literaturą protestu przeciw rzeczywistości". Kamieński wprowadza nadto słówko, potrzebne dla marksisty: „przeciw rzeczywistości burżuazyjnej" — i... wprowadza je w tym przypadku słusznie.

Spojrzenie na romantykę ze stanowiska społecznego bywa niekiedy rewelacyjne. A wobec tego prądu, już leżącego poza granicami walki aktualnej, Kamieński zdobywa się na szerokość widnokręgu i niemal umie być sprawiedliwy.

Więc nietylko patrjocie Mickiewiczowi przyznaje „subtelne wyczucie sił klasowych", ale widząc w romantyzmie polskim wyraz interesów szlachty, stwierdza, że „szlachta polska odegrała" w walce z „żandarmem Europy", z caratem, „rolę historyczną, jakiej nie dostąpiła burżuazja polska: była ona jedną z ostoi demokracji w Europie". Oczywiście rewolucyjność patrjotów jest dla Kamieńskiego podejrzana: „Poezja patrjotycznej szlachty była jeszcze w większym stopniu, niż poezja rewolucyjnej burżuazji, mistyfikującą. Musiała ona łączyć ogień z wodą, sprawę ludu ze sprawą „narodu". Rewolucjonistom szlacheckim sam ich interes klasowy zakazywał poprostu myśleć o rzeczach, które mogły im zburzyć równowagę ducha. Zamykając oczy na czynniki gospodarcze, tłumaczyli sobie wszystko ideologicznie".

Stwierdzenie częstej ślepoty względem spraw gospodarczych i zdanie, że przeplatają się u romantyków czynniki rewolucyjne z reakcyjnemi, niemniej mieści prawdy, jak sąd, że będąc kierunkiem, pełnym sprzeczności, przypadł romantyzm wybornie do paradoksalnej rzeczywistości w Polsce ujarzmionej. Zato już sporo doktryny brzmi w tezie, iż piękno tej poezji to piękno rozkładu; wogóle bowiem „rozkwit indywidualizmu bywa zwykle dowodem dezorganizacji danego ugrupowania klasowego". To też w literaturze pozytywistycznej „jednostajność formy jest wyrazem zdrowia duchowego klasy, która jeszcze miała zbyt wiele do powiedzenia, aby sobie suszyć głowę poszukiwaniem nowych form"...

Kamieński nie uświadamia sobie różnic głębokich między strukturą społeczną Polski a Europą zachodnią — i tak szufladkowanie zbyt mało

sztuka

wsie

nieforemne szeregi wsi — słomiane złota zacisz
akompanjuje księżyc wonnym symfonjom cisz
co krok — to droga — co krok — to płot
pod ścianą żylasty usiadł kłopot

dalej gdzie mgłami napęczniał horyzont
błękitnie zbłądził w wierzby kąt
nieobjęty fjolet po polach
niebo strumień strumień niebo i las

punktacja lampek odbija gwiazdozbiór
anioł z mniszkowych leci piór
zjawy przydrożne: brzoza przy brzozie
splątane w srebrnożylną sieć

kroplami śpiew zdaleka niesie
przed nami leśna sień
w ornamentacji sennych głogów
modli się Bóg

i jeszcze
niepokoją się
wsie.

stanisław rogowski

Naród caballeros

Ilja Erenburg pojechał przed kilku laty do Hiszpanji i zrobił odkrycie socjologiczne; rewelacyjne, oszałamiające. Wyniki ogłosił w **książce**, która w polskim przekładzie nosi zgrabny tytuł „W krainie Don Kichota". Wartość artystyczna publikacji niewielka. Łatwe przeciwstawienia — pałac i lepianka, nędza i brylanty, ślizganie się po powierzchni zjawisk, stenografja. Ratuje książkę przed nudą to, co jest istotą talentu Erenburga, co najlepiej charakteryzuje jego — wybaczcie towarzyszu nietakt — indywidualność pisarską: **pasja.** Obrazy, sytuacje, spostrzeżenia kreślone są z rozmachem, wyrywane są rzeczywistości życiowej na rzecz rzeczywistości artystycznej wolą namiętnego przeżywania.

Ale wróćmy do rewelacyjnego odkrycia, którego Erenburgowi udało się dokonać: zwiedziwszy całą Hiszpanję Erenburg doszedł do przekonania, że istnieje na półwyspie Pirenejskim naród, o którym socjologowie niczego dotychczas nie napisali, który przez dziwne roztargnienie podróżników był przeoczany, niedostrzegany — jakby wogóle nie istniał. Jest to naród caballeros. Erenburg jest artystą: nie mówi wprost, jak sztubak, który coś połapał i odrazu chce się wyrwać z rewelacją: istnieje odmienny od hiszpańskiego naród caballeros. Erenburg na przestrzeni dwustu kilkudziesięciu stronic przeprowadza natomiast analizę cech, jakiemi odznaczają się prawdziwi Hiszpanie, t. j. chłopi i robotnicy, i analizę cech narodowych caballeros. Gdy skończymy lekturę książki i zastanowimy się chwilę, to ze zdziwieniem skonstatujemy, że caballero to rdzennie różny gatunek człowieka w porównaniu z hiszpańskim chłopem i robotnikiem. Caballero jest leniwy, próżny, rozpustny, fałszywy i chciwy. Natomiast prawdziwi Hiszpanie są pracowici, pełni godności własnej, uczynni i t. d.

Erenburg pokazuje najpierw, co to za „podlece" są ci caballeros a następnie kreśli taki np. obrazek: „Chcieliśmy zapłacić za jabłka pewnemu wieśniakowi z nędznej wioski Sanabrji. Peseta to dla niego duża suma. Nie ma za co kupić soli ani oleju drzewnego. Spojrzał na monetę i odwrócił się oburzony. Dźwięk srebra nie zagłuszył jeszcze w jego uszach ludzkiego głosu. Inny chłop spod Mursji przyniósł nam do samochodu masę pomarańcz. Nie był to żaden bogacz wiejski, lecz biedny staruszek, który ma zaledwie kilka drzew i najmuje się do sąsiada, aby zarobić trzy pesety dziennie. Z prostotą i zarazem z dostojeństwem odmówił przyjęcia pieniędzy. Żebraczka w Grenadzie częstowała mnie kawałkiem kiełbasy".

Specjalnego gatunku pomięszania pojęć: półżebrak przynoszący do samochodu panom turystom pomarańcze — gratis — kieruje się głosem serca! Tak pisze towarzysz Ilja. Szkoda, że nie napisał czem się ten wieśniak **niekierował.** Zastanówmy się nad powyższą sytuacją: przecież to przykład na typowy **narów** obyczajowy; bardzo miły, sympatyczny (oby się uchował jaknajdłużej) ale — narów. To nie ma nic wspólnego z głosem serca. Chłopi i robotnicy Hiszpanji są gościnni i w nędzy swej solidarni: pracujący podzieli się wszystkiem z bezrobotnym. Erenburg wie, że życie proletarjatu hiszpańskiego ma wiele cech wspólnych z życiem członków ekspedycji polarnej: oni **muszą** być solidarni w niesieniu sobie pomocy; egoizm — przy pierwszym nieurodzaju czy nowej fali bezrobocia zdziesiątkowałby ich. Oni nie myślą o solidarności słowami: my powinniśmy sobie wzajemnie pomagać bo inaczej zginiemy. Od wieków instynkt każe im jednak zgodnie z tą zasadą postępować. Najpierw instynkt — potem narów obyczajowy, skostniała forma reakcji instynktownej. I dlatego właśnie wieśniak z Mursji nietylko współtowarzyszom niedoli nie skąpi dziś poczęstunku pomarańczami ale i turystów z wygodnego autokaru, z chęcią ugości. Tomy już zapisano o wspaniałych przejawach solidarności wśród lotników. Każdy z nas przeczytał conajmniej tuzin książek o solidarności żołnierskiej. Ani lotnicy transatlantyccy, ani żołnierze nie muszą to być chłopi z pochodzenia; mogą być też „caballeros". Więc?

Dajmy pokój wnioskom. Nie zamierzam tu bronić caballeros a tem mniej atakować proletarjat miejski i wiejski. Uważam jednak za szkodliwe tego rodzaju sugestje, jakiemi posługuje się Erenburg. Czyni on to szczerze — agituje zgodnie z dogmatami swej wiary. Ale nie czyni tego mądrze. — Caballeros to w dużej swej części urzędnicy i kandydaci na urzędników. Biurokracja. Zła — być może — gorsza od wszełkich innych — biurokracja. Caballeros, których Erenburg oglądał w hiszpańskich kawiarniach i na hiszpańskich corsach to hiszpańska inteligencja. W dużej części — bezrobotna. Ma ona wszelkie wady warstwy inteligenckiej wogóle plus wady niejako „narodowe". I oto Erenburg czyni z tej biurokracji jakiś sui generis naród, zupełnie różny od narodu (czytaj: od chłopów i robotników) hiszpańskiego. Całkiem z głupia frant. Jakby sam nie był inteligentem. Jakby nie wiedział jaką rolę — wesołą i ponurą — odgrywa w dziejach każdego narodu warstwa inteligencka. Jakby nie czytał okólników Stalina do biurokracji sowieckiej. Jakby nie wiedział, że w jego proletarjackiej ojczyźnie towarzysz Zoszczenko ma aż zbyt dużo żeru dla swego satyrycznego pióra.

Gdybym był pedantem wytknąłbym Erenburgowi wiele nieścisłości, nieuczciwości, które „W krainie Don Kichota" popełnił. Raz np. opowiada ze szczerą sympatją o tem, jak robotnik, który odniósł jedną walizę i dostał za to peseta nie chciał już nieść drugiej, twierdząc, że to co zarobił na dziś wystarczy. „Tam stoi drugi tragarz; niech pan odda jemu walizę, on dzisiaj jeszcze niczego nie zarobił". W innem znowu miejscu, zapomniawszy widocznie o skreślonym poprzednio obrazku, Erenburg pisze: „Hiszpański burżua jest małym rwaczem i wielkim lowelasem. Gdy w kasie jest kilka banknotów, nie myśli już o zamówieniach, ani o organizacji produkcji, ani o zakupie maszyn. Porywa go życie. To bardzo przyjemnie jest dla niego i jego rodziny, lecz zgubne dla kraju".

Charakterystyczne jest, że tego rodzaju „subjektywności" w naświetlaniu różnych spraw zdarzają się Erenburgowi zawsze wtedy, gdy do określenia dwu odmiennych sytuacyj używa on dwu różnych sposobów artystycznej wypowiedzi. A więc: Bierzemy dla przykładu zacytowane wyżej zdania: sympatyczną anegdotę z tragarzem opowiada Erenburg w sposób belletrystyczny, natomiast o burżuju, który nie chce pracować, bo ma parę groszy w kasie śpiewa Erenburg z pamięci, pisze jak dziennikarz, konkretyzuje znane powszechnie banały. Czy godzi się? Czy godzi się to z uczciwością pisarską?

Ale mniejsza. To szczegóły. Ważniejsze jest to, że wnikliwy znawca psychologji ginącego świata (ostatnio w „Dniu Wtórym") zastosował tym razem metodę starego Shaw'a: nawymyślał od ostatnich tym, z których cichego upoważnienia i dla których książkę swoją napisał. Bo chłopi ze skrofulicznej Estramadury (hiszpańska odmiana polskiej Huculszczyzny) napewno książki Erenburga nie przeczytają, natomiast potworny Caballero po przeczytaniu jej — do ogromu swoich wad „narodowych" doda jeszcze jedną pychę. Udowodniono mu bowiem w tej książce, że jest najgorszym z najgorszych. A to też rekord. To też styl.

Andrzej Kruczkowski.

(Dokończ. recenzji z „Rewizora" ze str. 3)

skliwa w szczegółach, nie dopilnowała jednolitości tonu, w budowie niektórej sytuacyj, w postawieniu sylwet aktorskich, charakteryzacji masek, dając aktorom zbyt dużą dowolność, od zupełnie realistycznej gry i charakteryzacji (doktor), do pewnej schematyczności i kukiełwatości (pocztmistrz) i przesadnej karykatury (sędzia). Doskonale wyszły z pod batuty reżyserskiej Strachockiego sceny marjenetkowe, lalkowate, jak scena początkowa, lub pod drzwiami Chlestakowa. Grę aktorską objąć trzeba zbiorowym, szczerym komplementem. Przedewszystkiem świetny **Pośpiełowski, Guttner,** naprawdę świetna p. **Łęcka** i i. Za to przedstawienie długo będziemy wdzięczni teatrowi Horzycy. Ten teatr to chyba jedna z nielicznych rzeczy, dla których warto jeszcze żyć we Lwowie.

Wilhelm Korabiowski.

liczy się u niego z rzeczywistością. Więc gdy w romantyzmie uwydatnia rolę zdeklasowanych żywiołów szlacheckich (niewątpliwie częstokroć ważną), nie pamięta, że naczelni poeci pochodzili z rodzin, pnących się w górę, że i ojciec Mickiewicza i ojciec Słowackiego i również... ojciec Krasińskiego mieli dużo z selfmademan'ów. Więc gdy w pozytywizmie widzi trafnie twór burżuazyjny o negatywnej tendencji zdetronizowania szlachty — zapomina, że nadal pisarzy polskich dostarcza warstwa szlachecka. Tem jaśniej, jaśniej od historyków dotychczasowych, widzi podłoże ekonomiczne. Niedoceniając poprzedniej pracy Królestwa Kongresowego (której wogóle niedocenia się w historji), rozwój jego ekonomiczny wiąże ściśle polityką caratu, co, znosząc granicę celną Królestwa, spowodował w niem olbrzymi wzrost przemysłu. Zdaniem Kamieńskiego rosyjskie rynki zbytu sprawiły, że ideologja pracy organicznej była ideologją organicznego wcielenia Polski do Rosji. Sąd to krzywdzący dla pionierów ruchu, którzy w pracy organicznej widzieli konieczny etap przygotowawczy w budowaniu przyszłej Polski, ale odpowiadający świadomym i nieświadomym tendencjom szerokiego ogółu. Na takiem tle z nienawiścią namiętną kreśli autor działalność Świętochowskiego, oskarżając ją o propagowanie ugody z Rosją.

Znając wrogie stanowisko socjalizmu względem filantropji, dziwić się nie można, że Prusa trafia zarzut za chęć, by „antagonizmy klasowe leczyć miłosierdziem", choć „Faraon" okazuje „głębię w ujęciu gry czynników klasowych". Z wielką sympatją scharakteryzowana zostaje Orzeszkowa, a końcowy zarzut — to naprawdę wielka i sprawiedliwa pochwała: W ostatnim okresie „dochodzą do głosu najpierwotniejsze czynniki klasowe twórczości Orzeszkowej i okazuje się, w jakim stopniu dążenia oświatowe, kulturalne, filantropijne były środkiem do jednego stałego celu — odzyskania starej „ojczyzny" szlacheckiej w lepszej i trwalszej postaci".

Mimowolne pochwały nie są zresztą w tej prokuratorskiej książce rzadkością. Oto jeden z przykładów: „O mieszczaństwie galicyjskiem można powiedzieć, że okazało ono zdumiewająco mało instynktu klasowego".

Jeśli idzie o karty, poświęcone pozytywizmowi galicyjskiemu, wyglądającemu dość skromnie, to wybija się ponad ich całość znakomity rozdział o Asnyku, „estecie, smętnie zadumanym nad głębiami", o jego dwoistości, o ścieraniu się ideowca z beznamiętnym obserwatorem, o „szerokim rzucie oka w przyszłość" i „braku propagandy walki na dziś".

Od realizmu, stylu burżuazji, której w trzeźwym, gospodarskim stosunku do świata „zależało na gruntownem poznaniu swego dziedzictwa dla wyzyskania wszystkich jego możności", książka przechodzi do „reakcji narodowej i katolickiej", do literatury „sojuszu wielkiej burżuazji i obszarnictwa". Jadowity jest artykuł o Sienkiewiczu jako przewodniku narodu. Ideologję „Połanieckich" ująć ma aforyzm: „Jeśli mąż się spodli, żona to zamodli". Karykaturalna, ale wyrazista stała się sylwetka Junoszy: „rzecznik ideologiczny zadłużonego szlachcica" — „od strony taniego kredytu wyrasta u niego tęsknota do solidarności narodowej". Radykalizm, w którym Kamieński stwierdza ze smutkiem podporządkowanie się nacjonalizmowi („ideologja ludowa służyła do zmobilizowania chłopstwa dla celów opozycji radykalno-burżuazyjnej... ludowcy szykowali grunt do wciągnięcia chłopów w sferę polityki nacjonalistycznej"), i literatura naturalistyczna to dalszy etap. Naturalizm traktuje autor nie jako kontynuację realizmu, lecz jako jego przeciwieństwo: realiści pozytywistyczni kreślili niedomagania społeczne z przekonaniem, że burżuazja potrafi je usunąć; naturaliści widzą, że świat istniejący nie da się naprawić: „Dobroczyńców na świecie niema, „byli, ale wyszli", a my wam poprostu pokażemy, jak na świecie giną ludzie nie przystosowani do walki o byt, a jak tryumfuje brutalny egoizm, wyzysk i podłość". Gdzie się przejawia protest bezwzględny przeciw stosunkom, tam Kamieński odpowiada sympatją i — przestylizowuje protest według swego sowieckiego punktu widzenia. Znamy efektowny a bolesny frazes Konopnickiej: „Ale żeby wyschło naszych łez morze, Chyba cały świat zapalisz, Mój Boże". Kamieński interpretuje: „Wiersz zwraca się nie do Boga, lecz do chłopów, aby sami sobie zapalili cały świat". Wśród charakterystyk naturalistów najciekawszy, choć sporą dozą niechęci przepojony, ustęp o Reymoncie, twórcy „epopei kułackiej".

Jaskrawym dowodem niedostateczności metody stosowanej jest ujęcie Młodej Polski. Nie da się ona przedstawić jako przejaw walki klas — więc się ją wyjaśnia jako dywersję, jako odciąganie sił: Młoda Polska ratuje burżuazję, odciągając siły od rewolucji. A szczególnie znamienny w tym rozdziale — sąd o Ibsenie: „W małomieszczańskiem środowisku Chrystjanji lub Bergen walka o swobodę ducha, rozmyślania nad odpowiedzialnością moralną człowieka i nad jego obowiązkami — mogły być zagadnieniami aktualnemi. Przenoszenie tych problematów do wrących kotłów rewolucyjnych Paryża lub Berlina było wyraźnym objawem reakcji, ucieczki od poziomu dojrzałości społecznej. Przeżuwanie zagadnień etyki indywidualnej, które wielu modernistów brało poważnie, a nawet tragicznie, razi nas jako anachronizm w wieku zagadnień masowych i walk społecznych". Groźne zaprawdy słowa...

Mimo wszystko autor poszczególne indywidualności odczuwa i rozumie. Ocenić umie głębię i artyzm Berenta, wielkość „Hymnów" Kasprowicza, które uważa nie za ogólnoludzkie, lecz za chłopskie; tragizm Wyspiańskiego, „opętańca patrjotyzmu".

Nie dziwi to, że Staff jest obcy Kamieńskiemu. Ale oczekiwałoby się sprawiedliwszego ocenienia „Młodej Polski społecznej". Cóż, kiedy fakt, że powstała ona naogół poza wpływem obozu proletarjackiego, że była... ramieniem radykalnego nacjonalizmu, wystarcza, by ją pomniejszyć. Ale stanowisko takie jednostronne, które Brzozowskiego każe piętnować jako „propagującego pod firmą socjalizmu najwulgarniejszy industrjalizm burżuazyjny", nie stanęło na przeszkodzie w portretowaniu Żeromskiego. Najświetniejszy to rozdział całej książki.

„Jeśli Młoda Polska" — pisze autor — „była narzędziem zacierania nut klasowych w ruchu rewolucyjnym proletarjatu polskiego, to Żeromski, jej największy przedstawiciel literacki, był zarazem najdoskonalszym wyrazem jej tendencyj ponadklasowych... Jeden Wyspiański może z nim iść w zawody pod względem przeczulenia patrjotycznego"... Miał „nieufność do sił twórczych ludu pracującego. Lecz na nieszczęście zbyt blisko poznał życie realne, aby się oddawać złudzeniom co do roli klas oświeconych". Dawał „oskarżenia żywiołowe, bez nadziei efektu moralnego".

„Gromadzi straszne obrazy nieraz w ilości, przekraczającej realną prawdę... Burzy mieszczański spokój, bije w niego piorunami grozy, zdziera mu gruby naskórek nieczułości... Chciał szarpać do krwi serce czytelników, wyrwać „naród" z gnuśnego snu. „Popioły" nie miały być rozkoszną kołysanką, jak „Ogniem i mieczem"... Był to pisarz srogi, **swiriepyj.** Wpadał we wściekłość na wspomnienie niesprawiedliwości... Był jakby sumieniem inteligencji polskiej. Nie dawał jej spokoju ani na chwilę. Jak bezsenny stróż nocny, błąkał się wśród śpiących i budził, przeraźliwie dmąc w róg trwogi. Ratujcie! Giną głodni, giną skrzywdzeni, giną katowani!".

Kamieński nie pisze historji form literackich. Daje ocenę przeszłości niedawnej jako szermierz, pytający, czy służyła ona idei, którą sam wyznaje. Kreśli na tle przemian społecznych i politycznych dzieje postaw życiowych, ideologij, których pisarze byli świadomymi czy nieświadomymi rzecznikami. Podstawowa to bowiem idea krytyki socjologicznej, że twórca może bez intencyj własnych, świadomych, służyć interesom swej klasy i reprezentować jej stanowisko ideologiczne.

Ale nie jest Kamieński tylko doktrynerem, agitatorem, publicystą partji. Jest wnikliwym krytykiem i historykiem literatury. To, co daje moc sugestywną, zapładniającą krytyce Brzozowskiego, tkwi w pewnej mierze w sowieckiej książce Polaka, stojącego obco, wrogo poza dzisiejszą żywą Polską, a jednak nie mogącego się oderwać od duchowego związku z jej losami: walka o nową koncepcję życia, o wykucie nowej rzeczywistości.

Juljusz Kleiner.

gospodarstwo

Polski przemysł naftowy

Tereny naftowe w Polsce ciągną się wzdłuż całego Podkarpacia, od wschodnich do zachodnich granic Państwa.

Wielkość tego przemysłu, wyrażona w wysokości rocznej produkcji w cysternach (cysterna równa się 10.000 kg.), od chwili wskrzeszenia Państwa Polskiego przedstawia się następująco:

rok 1918	82294	cystern
„ 1919	83170	„
„ 1920	76502	„
„ 1921	70487	„
„ 1922	71310	„
„ 1923	73718	„
„ 1924	77080	„
„ 1925	81180	„
„ 1926	79032	„
„ 1927	71626	„
„ 1928	73600	„
„ 1929	66851	„
„ 1930	66276	„
„ 1931	63028	„
„ 1932	55668	„
„ 1933	55067	„
„ 1934	52921	„

W powyższem cyfrowem zestawieniu obserwujemy stały ubytek produkcji, który w przeciągu lat 1918—1934 wynosi ok. 35%.

Kulminacyjny punkt przemysłu naftowego w Polsce przypada na r. 1909, w którym caloroczna produkcja wynosiła 205.315 cystern i stanowiła 5% ogólnoświatowej produkcji ropy. Dzisiaj udział Polski w światowej produkcji wynosi zaledwie 0,26%.

Terytorjalnie podzielony jest cały przemysł naftowy w Polsce między 3 okręgowe Urzędy Górnicze, a to: Stanisławowski, Drohobycki i Jasielski.

Drohobycki Okręgowy Urząd Górniczy reprezentuje największą produkcję, albowiem na obszarze swoim posiada Zagłębie borysławskie z Borysławiem, Tustanowicami i Mraźnicą, którego produkcja wynosi około 57% całej produkcji w Polsce, na pozostałe zaś ok. 43% produkcji składają się drobne kopalnie, rozłożone wzdłuż całego Podkarpacia.

Cyfrowo ten stan w ostatnim dziesięcioleciu przedstawia się następująco:

Okr.	Jasło	w cysternach Stanisławów	Drohobycz Sam Borysław	poza Borysł.
1925	6,464	4,980	62,286	7,450
1926	7,022	4,666	59,829	7,505
1927	7,265	4,074	52,529	7,757
1928	7,619	4,279	53,697	8,004
1929	7,361	4,542	47,057	7,891
1930	8,535	4,847	44,334	8,561
1931	9,765	4,702	39,070	9,491
1932	9,582	4,014	33,029	9,043
1933	9,645	3,320	32,514	9,588
1934	9,538	3,491	30,139	9,753

Z powyższej tabeli cyfrowej widzimy, że w ostatniem dziesięcioleciu straciło Zagłębie Borysławskie (Borysław, Tustanowice, Mraźnica) przeszło 50% swojej produkcji, natomiast inne drobne kopalnie w Polsce, które przed dziesięciu laty dawały 16,894 cystern, produkują obecnie 22,782 cyst.

Należy się bardzo poważnie liczyć z dalszym sukcesywnym spadkiem produkcji w zagłębiu borysławskiem, przy równoczesnych usiłowaniach, jeżeli już nie wzmożenia produkcji na pozostałych kopalniach w Polsce, to w każdym razie utrzymania jej na obecnym poziomie.

W Borysławiu prawie całe rezerwy terenowe zostały już wyczerpane wierceniami we wszystkich kierunkach i narazie brak widoków na odkrycia istnienia dalszego ciągu tych tak wydajnych terenów, natomiast widoki na odkrycie przedłużeń reszty znanych kopalń w Polsce są jeszcze stosunkowo poważne.

Nie wiemy, co nam przyniesie najbliższa przyszłość, albowiem geologowie zgodnie wyrażają nadzieję na wielką przyszłość naszych terenów położonych na przedgórzu. Robi się dużo w celu odkrycia tych terenów, lecz narazie odkryto tylko istnienie bogatych złóż gazów ziemnych (Daszawa i najbliższe okolice Drohobycza oraz okolice Tarnowa). Badania geologiczne terenów przedgórza w okolicach Rzeszowa, nie sprawdzone dotąd głębokiemi wierceniami, przed stawiają tam duże możliwości występowania tam ropy naftowej.

Znane jest również występowanie ropy naftowej w wojew. Kieleckiem na północ od Tarnowa. Wykonano tam jedno wiercenie głębsze oraz szereg płytkich wierceń geologicznych. Narazie rezultatu nie osiągnięto lecz przypuszczalnie w niedługim czasie ściślejsze badania będą ponownie podjęte.

Szczególną wartość z punktu widzenia obrony państwa posiadają kopalnie podlegające jasielskiemu Urzędowi Górniczemu, jako położone prawie w całości w obrębie t. zw. trójkąta bezpieczeństwa.

Ropa występuje tutaj na terenie 63 gmin, podczas gdy w okręgu stanisławowskim na terenie tylko 11 gmin, a w okręgu drohobyckim na terenie 35 gmin.

Oprócz ropy naftowej występują w poszczególnych okręgach górniczych gazy ziemne. Dzięki odkryciu b. bogatych pokładów gazowych w okolicach Stryja i Drohobycza powstał tam dalekosiężny gazociąg, doprowadzający gaz do Lwowa, Stryja, Drohobycza i Borysławia.

Gazy występujące w okolicach Jasła są już od szeregu lat rozprowadzane dalekobieżnemi gazociągami dla celów opałowych, a przed dwoma laty zbudowano gazociąg o dużej średnicy, doprowadzający ten gaz do elektrowni w Mościcach.

Nawiercone ostatnio gazy przez Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych „Polmin" koło Brzozowa będą doprowadzone wkrótce do Sanoka.

W Okręgu stanisławowskim występują gazy w kopalniach w Bitkowie, lecz z braku odbiorców gazociągu, gazy te są używane tylko do lokalnych celów kopalnianych.

Produkcja gazów w Polsce za ubiegły rok 1934 przedstawia się cyfrowo następująco:

		m^3
Okręg Górniczy	Jasło	121,083.000
„ „	Drohobycz:	
	sam Borysław	154,516.000
	poza Borysław	149,722.000
„ „	Stanisławów	43,633.000
	razem	486,954.000

Gaz występujący w okolicach Stryja jest używany jedynie dla celów opałowych, gdyż składa się przeważnie z metanu i nie zawiera zupełnie gazoliny, natomiast gaz z pozostałych kopalń zawiera gazolinę w rozmaitych ilościach i jest poddawany przeróbce (odgazolinowaniu), celem odłączenia od niego cennej gazoliny.

Produkcja gazoliny w roku 1934 wynosiła:

		Przerobiono gazów	wyproduk. gazoliny	
Okręg Górniczy jasielski	m^3	69,564.253	4,436.585	kg
„ „ Stanisławów	„	36,943.971	2,952.171	„
„ „ Drohobycz	„	174,209.113	33,349.333	„
razem	m^3	280,717.337	40,738.089	kg

Z obu powyższych zestawień widzimy, że 40% gazu zużywa się na opał, zaś 60% poddaje się odgazolinowaniu.

Oprócz ropy i gazów ziemnych występuje w Polsce i wosk ziemny. Dotychczas eksploatuje się wosk w Borysławiu, Dzwiniaczu i Staruni (były także kopalnie w Truskawcu — obecnie nieistniejące). Pozatem małe ilości występującego wosku zauważono około Bolechowa i około Ustrzyk dolnych.

Produkcja wosku ziemnego w roku 1934 przedstawia się następująco:

Urząd Górniczy Drohobycz	Borysław	89,138 kg.
„ „ Stanisławów	Dzwiniacz	65,827 „
„ „ Stanisławów	Starunia	1,200 „
	razem	156.165 kg.

Przybliżona wartość wydobytej ropy, gazu, gazoliny i wosku ziemnego w Polsce za rok 1934 przedstawia się następująco:

Ropa	52,921	cystern	81,725.000 zł.
Gazolina	4,074	„	16,907.000 „
Wosk ziemny	16	wagonów	480.000 „
Gaz ziemny	468,954.000	m^3	19,696.000 „
		Razem	118,808.000 zł.

Przeciętna cena cyst. gazoliny w r. 1934 — 4,150 zł.

Przeciętna cena cyst. wosku ziemnego w r. 1934 — 30,000 zł.

Ilość otworów szybów w Polsce po grudzień 1934 przedstawia się następująco:

	w wierceniu	w eksploatacji
Jasło	55	1195
poza Borysł.	22	1046
Drohobycz Borysław	15	632
Stanisławów	21	248
Razem	113	3121

Zapasy ropy z końcem 1930 i 1934 r. w cysternach a 10,000 kg. wynosiły:

	W zbiornikach kopalń.	w Tow. Tłoczn.	w rafin.	razem
1930	987,5	1171,9	4694,5	6853,9
1931	900,1	1313,5	5265,8	7479,4
1932	931,8	1930,2	4780,9	7642,9
1933	1025,8	1205,9	3161,6	5393,3
1934	844,6	1127,1	2757,1	4728,8

Z powyższego zestawienia widzimy, że zapasy zamagazynowanej ropy surowej w Polsce wynoszą zaledwie jednomiesięczną produkcję. Przed wojną światową zapasy te wynosiły więcej niż całoroczną produkcję.

Zapasy produktów naftowych w rafinerjach w ostatniem pięcioleciu w cysternach wynosiły:

	1930	**1931**	**1932**	**1933**	**1934**
Benzyna	3490,0	2165,5	1488,3	1983,4	967,1
Nafta	2068,6	2432,9	1798,2	2109,8	3717,8
Ol. gazowy	1216,7	2073,8	1197,1	1531,7	848,5
Ol. smarowy	3268,6	4407,3	4489,1	5040,3	5984,6
paraf. świece	428,6	535,2	489,2	366,8	486,4
półprodukta	8475,9	7766,6	6639,5	5606,5	3974,3
inne prod.	2543,1	2302,2	1939,0	1447,9	1467,5
Razem	21491,5	21683,5	18020,4	18086,4	17446,2

Wysokość zapasów ropy i produktów naftowych z państwowego stanowiska ma bardzo poważne znaczenie.

Przeróbka ropy naftowej w roku 1934 przedstawia się następująco:

W roku 1934 było czynnych w Polsce 38 rafinerji nafty. Największą rafinerją naftową w Polsce jest rafinerja Państwowa „Polmin" w Drohobyczu. Zdolność przetwórcza wszystkich rafinerji w Polsce wynosi przeszło 125,000 cystern rocznie.

Jeżeli zważymy, że całoroczna produkcja w Polsce wynosi obecnie 53,000 cyst. to widzimy, że rafinerje te mogą przerobić i pracować zaledwie w 42% swojej zdolności. Wszystkie więc bez wyjątku rafinerje zmuszone są do pracy nieekonomicznej a więc drogiej — a koszty przeróbki ropy są bardzo wysokie.

W roku 1934 przerobiły wszystkie rafinerje 52,769 cyst. ropy, a udział poszczególnych rafinerji przedstawiał się następująco:

„Polmin" Państw. Fabr. Ol. Miner.	przerobiła	8912.45	cyst.
Raf. Koncernu „Małopolska"	„	19061,56	„
Raf. Galicja	„	5881,18	„
Raf. „Limanowa"	„	3478,67	„
Raf. „Vacuum"	„	5123,30	„
Raf. Standard Nobel	„	2896,47	„
pozostałych 27 małych rafineryj	„	7415,85	„
	Razem	52769,48	cyst.

Większe firmy rafineryjne przeważnie posiadają własne kopalnie ropy naftowej, którą w całości przerabiają w swoich rafinerjach. Z większych firm jedynie firma „Vacuum" nie posiada swojej ropy i zmuszona jest przerabiać ropę zakupywaną od producentów. Małe firmy rafineryjne przeważnie przerabiają ropę zakupioną.

„Polmin" oparty jest o ropę bruttową, która jest dostarczana przez bruttowców na podstawie ustawy z dnia 1 maja 1923 r. Dz. U. R. P. Nr. 55 poz. 387.

Produkty naftowe uzyskane z przeróbki ropy w ok. 40% sprzedawane są na rynku wewnętrznym krajowym po cenach aprobowanych przez Rząd (benzyna i nafta), zaś ok. 60% produktów podlega przymusowemu eksportowi i zagranicą konkurować musi z produktami innych krajów. Suma utargu wewnętrznego i eksportowego daje łącznie utarg faktyczny.

Wysokość eksportu poszczególnych produktów rafineryjnych dla każdej rafinerji indywidualnie reguluje Organizacja „Polski Eksport Naftowy" powstała na mocy rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 12. X. 1932 r. w sprawie przymusowej organizacji obrotu zagranicznego olejem skalnym i produktami naftowemi ogłoszonego w Dz. Ust. Nr. 89 z dnia 18. X. 1932. Mniejsze zakłady rafineryjne, o wytwórczości do 600 cystern rocznie, zwalniają się od obowiązku eksportowania swych produktów za granicę przez uiszczenie opłat na rzecz popierania wiertnictwa, czyli na tak zwany „Fundusz Wiertniczy".

Fundusz ten w obecnej chwili przekracza już kwotę 3,000.000 zł. i w najbliższym czasie, w myśl zapowiedzi p. Ministra Przemysłu i Handlu, rozpocznie swoją działalność.

Od chwili powstania Organizacji „Polski Eksport Naftowy" stosunki dość chaotyczne po rozwiązaniu kartelu naftowego zaczęły się układać pomyślniej i obecnie zestabilizowały się w taki sposób, iż czyści producenci ropy naftowej mogą otrzymywać za swoją ropę naftową po 1,350 zł. za cyst. 10,000 kg. (cena ropy standardowej borysławskiej).

Obecnie od paru miesięcy odczuwa się na rynku światowym pewną poprawę cen co niezawodnie wpłynie dodatnio na utarg eksportowy, a w wyniku i na utrzymanie utargu faktycznego.

Wszelka zwyżka surowej ropy naftowej wpływa na zwiększenie wierceń i wzrost zatrudnienia w przemyśle naftowym.

Ilość urzędników i robotników zatrudnionych w polskim przemyśle naftowym (stan 31. XII. 1934) przedstawia się następująco:

Okręg górniczy	Kopalnie nafty	Fabryki gazoliny	Kop. wosku	razem
Jasło	2,755	61	—	2,816
Borysław sam	3,694	242	84	4,020
poza Borysławiem	1,623	44	—	1,667
Stanisławów	861	38	134	1,033
Razem	8,933	385	218	9,536
Zatrudnionych w rafinerjach				3,243
Razem				12,779

Inż. Zygmunt Pierściński.

Wystawa Obrony Lwowa 1918 — 1919.

Przed kilku dniami otwarto we Lwowie, staraniem Komitetu uczczenia 15-tej rocznicy dekoracji Lwowa krzyżem Virtuti Militari, Wystawę pamiątek Obrony Lwowa 1918 — 1919 r., mieszczącą się w salach pałacu Biesiadeckich przy pl. Halickim.

Wystawa ta będąca zbiorem bardzo cennych pamiątek niezapomnianych listopadowych dni, powstała ze zbiorów Związku Obrońców Lwowa, Związku Legjonistów, Małopolskiej Straży Ochotniczej, Tow. Straży Mogił Bohaterów Polskich, Muzeum m. Lwowa, Zakładu im. Ossolińskich oraz zbiorów prywatnych, z których wymienić należy W. Mazanowskiej, M. Opieńskiej, Z. Zygmuntowicza, zajmuje dużą salę pałacu w parterze oraz osiem sal na I. piętrze.

W dużej, sztandarami udekorowanej, sali reprezentacyjnej znajduje się herb miasta udekorowany własnoręcznie przed 15-tu laty przez Naczelnika Państwa marsz. Józefa Piłsudskiego, symboliczny miecz kuty w polskiej stali, ręką polskiego robotnika, ofiarowany przed laty przez ziemię Śląską Związkowi Obrońców Lwowa oraz płótna pendzla Stanisława Batowskiego przedstawiające „Bój o Cytadelę", „Bój pod krzyżem na Persenkówce" (tryptyk), gdzie zginął bohatersko dnia 28. XII. 1918 r. por. Józef Mazanowski, oraz znany obraz upamiętniający historyczny moment dekoracji Lwowa krzyżem Virtuti Militari, pod pomnikiem Mickiewicza.

W klatce schodowej, u wejścia do sal górnych wisi podziurawiony doszczętnie szyld sklepowy, który stanowił osłonę okopów na pl. Bema. Ścianę zaś zdobią pamiętne odezwy-afisze ówczesnego Zarządu Miejskiego, zarządzenia wojskowe władz polskich i ukraińskich, ręcznie pisane rozkazy — plakaty mobilizacyjne.

Na ścianach sal wiszą doskonałe, malowane portrety węglem najwybitniejszych uczestników Obr. Lwowa, C. Kwiatkowskiego (1919) i J. Hawela (1918), akwarele Karola Stobieckiego i Adama Czaplic Pohoreckiego (1935) obrazujące epizody walk o Lwów; pozatem mnóstwo fotografij, dziś już historycznej wartości, i szkiców poszczególnych pozycyj walk.

W gablotkach mieszczą się cenne rozkazy dowódców odcinków, fragmenty korespondencji wojskowej, plany rozkazów, z pietyzmem zebrane przepustki, zaświadczenia, odznaki, odbitki pieczątek, meldunki, wykazy uczestników, legitymacje, zestawienia, rękopisy (m. in. śp. płk. Mączyńskiego), wycinki z prasy polskiej i ukraińskiej, ulotki, odezwy wreszcie liczne publikacje historyczne dotyczące Obrony Lwowa.

Pięknie wygląda sala Towarzystwa Straży Mogił Bohaterów Polskich z proporcami 34 państw. W niej też znajdują się pamiątki, jak mundur, ordery, po por. Józefie Mazanowskim.

W osobnej sali mieszczą się zbiory Miejskiej Straży Obywatelskiej. W małym pokoiku znajdują się pamiątki i fotografje Legji Ochotniczej Kobiet, świadczące o żywym udziale kobiet w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich sprezentował zniszczone książki i roczniki czasopism, które stanowiły barykady obronne, zawierające do dnia dzisiejszego kule karabinowe, we, które stanowiły barykady obronne.

Ze zrozumiałą tkliwością zbierane eksponaty, poraz pierwszy (za wyjątkiem zbiorów Muzeum M. Lwowa) udostępnione szerszemu ogółowi, czynią na zwiedzających duże wrażenie, rodowitemu Lwowianinowi aż nazbyt przemawiają do serca, a dla każdego Polaka są dowodem nieugiętej woli, tych, co w zaraniu Niepodległości zbrojnie, choć w strasznym trudzie, o swej polskości zaświadczyli.

Roman Romanowicz.

Z LEGJONU MŁODYCH

„Co nas łączy?"

W poprzednim numerze „Nowych Czasów" w przeglądzie politycznym poruszono sprawę ankiety: „Co nas łączy", przeprowadzonej przez jedno z pism warszawskich, wśród organizacyj ideowych młodego pokolenia. Wypowiedziały się prawie wszystkie ugrupowania młodzieży. Opinje wygłoszone przez przywódców są bardzo charakterystyczne tak, że warto się z niemi zapoznać. Należy podkreślić, że przewija się przez nie jedna wspólna myśl — chęć znalezienia pewnej płaszczyzny porozumienia. Samo wypowiadanie się w ankiecie świadczy już o tem. Każdy podchodzi do danego zagadnienia z innej strony, lecz u każdego widać tę chęć znalezienia wspólnego oblicza młodych w przeciwstawieniu do starych. Przyjrzyjmy się bliżej tym wypowiedzeniom!

„Ilu nas jest — odpowiedź dadzą oficjalne zestawienia spisu ludności — mniej więcej 30 proc. ludności całego państwa. Wynosi to około 9 milj. obywateli...

...liczba młodych mających na swe utrzymanie uczyni około 1,080.000, co na cyfrę 2,430.000 młodego pokolenia żyjącego w miastach, daje w rezultacie bezrobotnych od urodzenia 1,350.000 nigdzie nie zarejestrowanych...

...Pozatem część młodych ludzi w liczbie około 6,570.000 żyje, a raczej wegetuje na wsi, 90 proc. to synowie chłopów bezrobotnych bądź małorolnych — a przy dochodzie miesięcznym na rodzinę 15—18 zł. trudno pisać o warunkach w jakich żyją".

Zbigniew Zapasiewicz.

„Żaden młody nie będzie nikogo drażnił taką czy inną oceną przeszłości...

To stanowisko niesłychanie ułatwia porozumienie, trzeba bowiem pamiętać, że wśród sprzecznych kierunków można znaleźć wspólną linję, skoro tylko istnieją wspólne instynkty narodowe i niema uraz"...

Wojciech Zaleski
b. członek komitetu org. O.N.R.

„...Żaden kierunek obecnej młodzieży nie uważa obecnego podziału dochodu społecznego za dobry"...

Ksawery Pruszyński
konserwatywna „Myśl Mocarstwowa"

„A odpowiedź nasunie się sama: młode pokolenie w Polsce łączy poczucie własnej nędzy i głodu, tego najskuteczniejszego środka, którym walczy dogorywający kapitalizm z młodemi temperamentami.

Na tej płaszczyźnie par excellence gospodarczej znajdują wspólny język ludzie o najrozmaitszych światopoglądach..."

Zbigniew Zapasiewicz
b. komendant Główny „Legjonu Młodych".

„...Stajemy na platformie walki o sprawiedliwy ustrój społeczny, o usunięcie wyzysku człowieka przez człowieka...

...Młodych wszystkich obozów cechuje dążenie do realnej budowy nowej rzeczywistości polskiej, w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które nie może zejść z koturnów deklamacyj o wielkich rzeczach i zaprzestania upartego należności za swoje w przeszłości ofiary w walce o niepodległość i które nie potrafiło stworzyć atmosfery realnej, twórczej pracy u podstaw".

St. Mitkowski
Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici"

Dla uzupełnienia przytoczę wyjątek z wywiadu p. t. „Głos komunisty" zamieszczonego w „Tygodniu Robotnika".

„...Chcemy zjednoczyć siły proletarjackiej młodzieży z siłami „Wici" i innych ludowych organizacyj, chcemy stworzyć siłę zdolną przeciągnąć na stronę ludu młodych, na których żeruje dziś sanacja i endecja. Chcemy na tej drodze wspólnej walki o wolność i pokój dać młodzieży możność przekonania się na własnem doświadczeniu, że tylko socjalizm wyzwoli ją ostatecznie z biedy i nędzy, ziści jej tęsknoty, stworzy wolne, piękne życie".

„Łączy nas nędza" — to może najbardziej lapidarne stwierdzenie stanu faktycznego.

Podświadomie łączą nas pewne wspólne dążenia i tęsknoty właściwe duchowi czasów w których żyjemy. Niepohamowanie pociąga nas ten sam ideał, by życie uczynić pięknem i wolnem od krzywdy.

Tak ostre zróżnicowanie — ten brak tolerancyjności i poszanowania dla przekonań kolegi i rówieśnika — jakie mamy, nastąpiło na skutek powiązania się młodych z poszczególnemi grupami starszego społeczeństwa.

Przez pewien czas mogło się zdawać, że w każdym obozie panuje idylla, która należy już do bezpowrotnej przeszłości. Dziś, gdy młode pokolenie wychowane w wolnem państwie polskiem dochodzi do wieku, w którym zaczyna domagać się uzyskania wpływu na życie, następuje mocne zderzenie, w którem, w całej pełni występuje różnica mentalności dwu pokoleń.

Zagadnienie młodego pokolenia podobnie kształtuje się wśród grupowań prawicowych jak i lewicowych może z wyjątkiem komunistów. Wszędzie ten antagonizm istnieje. Młodzi są nieuznawani. Zaczynają się rozluźniać węzły powiązań partyjnych na rzecz szukania wspólnego „frontu młodych".

„Starzy" kurczowo starają się utrzymać cały swój stan posiadania. Dla wygody życiowej, by uniknąć wszelkiego wysiłku, nie chcąc iść na żadne reformy. Z młodymi nie liczą się — usuwają ich (jak długo jeszcze mogą) poza nawiasy życia. Nam nie trafia do przekonania takie stanowisko, że jesteśmy niepotrzebni. Walka rozpoczęła się na wszystkich frontach i wzbiera na sile.

Według nas, w dotychczasowych enuncjacjach nie zostało podkreślone jeszcze to, że, być może, **na skutek tych metod, w razie dalszego ich stosowania, młodzież przejdzie ponad różnice programowe i połączy się dla ocalenia swoich imponderabiljów, odkładając walkę o programy społeczne w ramach naszego pokolenia na dalszą metę.**

Nie należy przeceniać ani niedoceniać tej ankiety. Powiedzmy, pięć lat temu — czy dałaby ona taki rezultat, jak dziś? Bezwątpienia, że nie. To znaczy, że następują zmiany. Warunki materjalne bytu młodego pokolenia ujednostajniają jego światopogląd.

Nikomu nie można odmawiać ideowości i patrjotyzmu. Czy endek entuzjazmujący się hitlerowskim reżimem, czy komunista sowieckim, wierzą, że tamte systemy zastosowane na naszym terenie — **dla Polski** — stworzyłyby nam lepsze warunki bytu i rozwoju.

Należałoby teraz odwrócić bieg na tych torach. Jako podstawę wyjściową musi się przyjąć Polskę, jej warunki geopolityczne, gospodarcze i demograficzne i tu szukać rozwiązania, które stwarzałoby najlepsze warunki pełnego rozwoju dla jednostki i narodu.

Może nadszedł czas, by naprawdę dogadać się z sobą. W każdej organizacji **dotąd jeszcze** w większości są synowie chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Czyżby aż tak daleko zaszło, żeby nie mogli znaleźć między sobą wspólnego języka?

Sądzimy, że mogą i powinni!

jók

Impresja Warszawianki o Lwowianach

W ostatnim numerze „N. Czasów" donieśliśmy o powstaniu w Warszawie „Koła Lwowian i przyjaciół Lwowa". Inicjatywa ta może być pożyteczna dla Lwowa — poza zawsze pożądanym i miłym sentymentem dawnych Lwowian dla swego rodzinnego grodu — jeśli kierować nią będzie konsekwentna myśl przewodnia, umiejętnie podejmująca prace nad realizacją pięknych celów. Fakt, że „Koło" to będzie jedną z komórek Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich, bezwątpienia stworzy dobre warunki dla takiego realnego wysiłku. Początek dany i udany. Jak dowodzą niżej zamieszczone „Impresje Warszawianki o Lwowianach", pierwsze zebranie „Koła" wzbudziło bardzo żywy oddźwięk wśród licznych Lwowian „warszawskich".

* * *

Poszłam z rezerwą na pierwsze zebranie „Koła Lwowian i przyjaciół Lwowa". Mówię — z rezerwą, bo nie jestem Lwowianką, tylko „przyjacielem Lwowa", jako, że mi los zesłał męża Lwowianina.

Usiadłam samotnie i zaczęłam patrzeć i słuchać. Zebrał się tłum duży, ożywiony, ciągle okrzyki powitania, nieraz bardzo charakterystyczne: „Tadek, aleś ty osiwiał!", albo „Ferdek, bój się Boga, taka łysina!". Nie widzieli się tyle lat, a poznają się i ściskają, jak bracia. Zaczyna się zebranie pod przewodnictwem marszałka Świtalskiego. Cała część oficjalna odbywa się piorunem. Cel wiadomy, powiedział nam o tem w krótkich serdecznych słowach mecenas Wałukiewicz. Cóż innego mogą chcieć, jak, żeby nadal móc utrzymać kontakt ze swojem miastem kochanem, dowiadywać się, co się tam dzieje i nas o tem informować, być między sobą w kontakcie, tu „na obczyźnie"...

Po części oficjalnej zaczął mówić profesor Łempicki o „Lwowie wczoraj" — tym „przedwojennym". To był chyba najpiękniejszy odczyt, jaki słyszałam. Po pięciu minutach zaczęło mi tajać serce oziębłe, po kwadransie było już rozgrzane, przy końcu buchło żarem iście... lwowskim. Ja, która prawie nie znam Lwowa, a już zupełnie tego „wczorajszego", dowiedziałam się o wszystkiem i zachwyciłam. Mówił nam prof. Łempicki o nauce, literaturze, o plastyce, o teatrach, o ludziach, ich sposobie życia, myślenia; ciepło i gorąco opowiadał o młodzieży ówczesnej. Okazało się że prawie wszystko, co w Polsce jest z materjału ludzkiego najlepszego — to dał Lwów. Odczyt był pełen źródłowych wiadomości, ujęty w śliczną formę, wypowiedziany barwnie, z humorem, z zacięciem. To też takiego brawa nie dostał chyba prelegent nigdy. Czy kto inny mógłby tak reagować? Nie wiem. Tylko raz widziałam, że **tak** dzieci słuchały w teatrze bajki o zaczarowanej królewnie. Naród „tajojów" wrażliwy jest; przysięgam, że widziałam łzy w oczach, a potem nagle słońce na twarzach...

Inni są Lwowianie od nas Królewiaków — stanowczo inni... Coś prostego, bezpośredniego, coś niefrasobliwego idzie od nich. Tak słuchając i gadając z nimi uderzył mnie jeden rys im właściwy, dziś niemodny, „przedwojenny". Im naprawdę nie tak znów bardzo imponuje stanowisko, tytuł, pieniądz. Oni jeszcze umieją cenić człowieka według wartości własnej, najistotniejszej.

Długo się tam siedziało i było dobrze. Będąc między samymi prawie obcymi, czułam się jak w gronie najbliższem. Taka atmosfera, jaka tam panowała, to już rzadkość dzisiaj. Żal było rozstawać się i radośnie, że znów za miesiąc spotkam się z tymi dziwnymi, kochanymi ludźmi, którzy sobie potrafili zyskać za jednym zamachem miłość „z pierwszego wejrzenia" tak zatwardziałej i zarozumiałej (na punkcie swojego miasta) warszawianki.

Romana Dalborowa.

kultura fizyczna

Praca od podstaw

I.

Samodzielna i odrębna praca.

(L) Szkoła obok wojska stanowi u nas instytucję pracującą nad wychowaniem fizycznem zupełnie samodzielnie. Jak w wojsku wychowanie fizyczne ujęte jest zgodnie z charakterem i celem tej organizacji — podobnie przedstawia się sprawa i w szkole. W. F. w wojsku stanowi środek do podniesienia wartości bojowej żołnierza, w szkole skupiającej młodzież od najmłodszych lat w. f. jest w całem tego słowa znaczeniu czynnikiem wychowawczym pod względem fizycznym i duchowym.

Dawniej a dziś.

Wprowadzenie wychowania fizycznego do programów szkolnych dla całokształtu tej akcji w społeczeństwie jest sprawą bezwzględnie konieczną, i nie należy wątpić, że poza osiągnięciem właściwych celów określonych w programach, również ważnem będzie dążenie do tego by młodego obywatela opuszczającego szkołę nie musiało się potem uświadamiać dodatkowo o ważności w. f., lecz by on sam był gorącym apostołem kultury fizycznej.

Systematycznie ujęte wychowanie fizyczne w szkołach jest dziś rzeczą nową. Niedawne to czasy, kiedy cała sprawa polegała na jednej godzinie gimnastyki tygodniowo i traktowana była jako mniej wartościowa. Gimnastyka w rzędzie ze śpiewem i rysunkami była przedmiotem, który w traktowaniu nie mógł się równać z takiemi „potentatami" jak np. greka, niemieckie czy zoologja.

Dzisiejsza szkoła ma przedewszystkiem wychowywać a następnie uczyć, a że właściwe ujęcie zagadnień wychowawczych nie może się absolutnie obejść bez wychowania fizycznego jest tak oczywistem, że stratą czasu byłoby dowodzić tego. Do ogólnych programów szkolnych wprowadzono przed 3-ma laty szczegółowe programy wychowania fizycznego. Doceniając należycie ten przedmiot postawiono go na równi z innymi a praktyczne przeprowadzenie tego było, naszem zdaniem, ułatwionem dlatego, że młodzież z natury chętnie się garnie do wszelkiego rodzaju gier, zabaw ruchowych i sportów.

Szkoła powszechna.

Wychowanie fizyczne obowiązuje od 1-szej klasy szkoły powszechnej. W szkołach tego typu opiera się ono na przeróżnych zabawach, ćwiczeniach gimnastycznych, grach ruchowych i uprawianiu sportów. Prowadzone systematycznie, począwszy od ćwiczeń najprostszych w klasie pierwszej z roku na rok stawia wychowankom coraz to trudniejsze zadania — tak, iż w najwyższej klasie VII-mej szkoły powszechnej wyniki nauczania mają być następujące:

Usprawnienie w grach drużynowych, poprawne wykonywanie musztry w zwartym oddziale, opanowanie postawy z ramionami wzwyż, w siadzie krzyżowym, pewność marszu po równoważni z przekroczeniem małej przeszkody, opanowanie postawy w skoku wzwyż. W zakresie sportów: umiejętność pływania, jazda na saneczkach na łagodnych pochyłościach (bez ostrych wiraży), jazda na łyżwach połączona z umiejętnością wykonywania najprostszych figur, jazda na nartach w terenie płaskim. Wycieczki do 10 km. marszu dziennego z obciążeniem do 4 kg.

Cele W. F. w szkole powszechnej.

Oficjalny program podaje również cele do których dąży wychowanie fizyczne w szkole powszechnej, polegają one na:

podtrzymywaniu i pomnażaniu zdrowia u wychowanka i przeciwdziałaniu czynnikom ujemnym wywołanych zwłaszcza skutkiem siedzenia w czasie lekcyj;

rozwijaniu sprawności w szybkiem wykonywaniu ruchów i wyuczaniu się nowych oraz wyrabianie estetycznej postawy;

wyrabianiu dzielności duchowej młodzieży przez kształcenie: przytomności umysłu, odwagi, siły woli, opanowania się, wytrwałości, zaradności, karności i solidarności;

rozwijaniu zamiłowania do stałego uprawiania ćwiczeń, obcowania z przyrodą i oderwania od rozrywek szkodliwych.

Na prowadzenie w. f. przeznaczone zostały 2 godziny tygodniowe, które są podzielone 4 razy po 30 minut lub 2 razy po godzinie. Oprócz tego prowadzi się codziennie 10-cio minutowe ćwiczenia gimnastyczne.

*

Dalszy tok wychowania fizycznego uczącej się młodzieży prowadzony jest w szkołach średnich. Uczęszcza do nich młodzież w wieku od lat 13—19, której do klubów sportowych należeć nie wolno i skutkiem czego wych. fiz. jej ogranicza się wyłącznie do ram szkoły.

Problem ten omówimy szerzej w następnym numerze.

Następny, 33-ci, świąteczny numer „Nowych Czasów" ukaże się w znacznie zwiększonej objętości i przyniesie **poza stałym działem politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym, szereg specjalnie dla tego numeru napisanych artykułów z zakresu literatury, teatru, plastyki, muzyki i radja.** Numer ten, w którym wezmą udział **najwybitniejsze pióra publicystyczne i literackie,** opuści prasę około 15-go grudnia b. r.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Nieprzyzwoitość

„Chwila" (Nr. 5988 z 22 listopada b. r.), przedrukowała zamieszczony w Nrze 31 „Nowych Czasów" artykuł inż. Zygmunta Czernego pt. „Przewrót w stosunkach budowlanych Lwowa" pod samowolnie zmienionym tytułem — nie podając źródła przedruku.

Rozumiemy, że organ sjonistyczny może być w dzisiejszych stosunkach prasowych we Lwowie, rozzuchwalony swoją uprzywilejowaną — chwilowo — pozycją i uważać, że mu wszystko wolno.

Mylił się jednak, jeśli sądził, że z premedytacją popełniając grubą nieprzyzwoitość w kulturalnych obyczajach prasowych — ujdzie mu to bez wytknięcia i skarcenia za brak szacunku dla cudzej własności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.